

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 79 (9855) Białystok — Łomża — Suwałki, 9-10.IV.1983 r. Nakład: 194.000 Cena 5 zł

Apel krajowej narady aktywu robotniczego

tematem dnia w zakładach pracy

WARSZAWA (PAP) — Jak wynika z informacji nadsyłanych przez terenowych korespondentów PAP, w wielu zakładach pracy w dalszym ciągu tematem dnia jest odwołanie się do krajowej narady aktywu robotniczego. Odwołanie się do niej jest jednym z elementów programu politycznego, który ma być realizowany w ramach akcji „Praca i Władza”. W wielu przypadkach stanowią one podstawę do opracowywania własnych programów oszczędnościowych, jak również do konkretyzowania udziału w programie antyinflacyjnym, głównie przez zmniejszenie kosztów produkcji i lepsze wykorzystanie surowców.

Z żywą reakcją spotkał się apel w sprawie robotniczego i uchwalony tam apel w Łódzkich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Dzierżyńskiego. Uczestniczący w stołecznych obradach sekretarz zakładowej organizacji partyjnej Józef Jeske oraz działająca w zakładowej organizacji związkowej robotnica — Maria Prug na spotkaniach fabrycznych przedstawiła poruszone na naradzie problemy i wynikające z niej zadania.

Sprawy te były dyskutowane również na posiedzeniu zarządu związku zawodowego, jak również podczas obrad samorządu. Kierownictwo przedsiębiorstwa oraz służby zakładowe przystąpiły do wypracowywania dalszych rozwiązań kosztowo-finansowych, a jak wynika z dotychczasowego przebiegu — ich wykorzystanie może przyczynić się do zaoszczędzenia wielu milionów złotych. Dotyczy to m.in. możliwości stosowania niższych klas surowców, opty-

Ciąg dalszy na str. 2

Miesiąc Pamięci Narodowej

9 bm. uroczysty koncert w Warszawie

WARSZAWA (PAP) — Trwają obchody Miesiąca Pamięci Narodowej. Jest on czasem refleksji nad wszystkim, co przyniosła wojna, przelana krew, a także trudną współpracą. Tegoroczny Miesiąc Pamięci Narodowej nabiera dodatkowej wymowy w kontekście obecnego, tak bardzo niebezpiecznego rozwoju sytuacji międzynarodowej, nowej groźby nieograniczonego wyścigu zbrojeń, a także w zestawieniu z napływającymi z Łaby sygnałami ożywania tam ducha odwetu i antypolskiego rewizjonizmu. W 38 lat po katastroficznych zbrodniach znowu nawoływać do opanowania.

Obowiązek zachowania jedności narodowej wobec podstawowych zadań, od których zależy bezpieczeństwo Polski — to nakaz, którego moralne uzasadnienie tkwi także w wydarzeniach historii przywołanych właśnie podczas kwietniowych imprez Miesiąca Pamięci Narodowej.

W sobotę, 9 bm. odbędzie się w Teatrze Polskim w Warszawie uroczysty koncert zorganizowany w związku z 38 rocznicą wyzwolenia przez żołnierzy Armii Radzieckiej więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przypomnimy, że w okresie od stycznia do maja 1945 r. dzięki zwycięskim operacjom radzieckich sił zbrojnych, nastąpiło oswobodzenie hitlerowskich obozów zagłady, obozów koncentracyjnych, miejsc kaźni i męczeństwa narodu polskiego, utworzonych przez zbrodniczy faszyzm w latach 1939-1945 na terenach Polski.

Uboństwo po amerykańsku

WASZYNGTON (PAP) — Według najnowszych ocen amerykańskiego biura demograficznego, liczba Amerykanów żyjących w warunkach uboństwa, ponownie przekroczyła w Stanach Zjednoczonych próg 30 mln ludzi. Jest to najwyższy poziom od 13 lat.

Przedłużająca się recesja i wzrost cen dóbr konsumpcyjnych są zdaniem autorów raportu głównymi przyczynami zwiększenia się o 2,2 mln osób grupy najbardziej ubogich w USA. Dziś w ubóstwie żyje 31,8 mln ludzi co jest liczbą najwyższą od 1965 roku, kiedy ta kategoria Amerykanów szacowana była na 33 mln.

Powódź na Węgrzech

BUDAPEST (PAP) — Agencja MTI donosi o wystąpieniu z brzegów Cisy w południowo-wschodniej części Węgier. Woda zalała w niektórych odcinkach znaczne obszary niższej położone Funkcjonalny Urząd Gospodarki Wodnej spodziewają się dalszego podniesienia się poziomu wody na Cisie w najbliższych dniach.

Powódź — jak zaznacza agencja — może zagrozić jednej czwartej terytorium kraju. Są to obszary żyznej ziemi.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Dziś — zachmurzenie duże, przechodzące w umiarkowane, na ogół bez opadów. Temperatura maksymalna 14 st., minimalna 4 st. C. Wiatry słabe, okresami umiarkowane, południowo-zachodnie i zachodnie.

JUTRO — bez istotnych zmian. IMIENINY: sobota — Mat, Dymitra, niedziela — Michała, Markarego. (H)

Wojewódzkie Zjazdy PRON w Białymstoku i Suwałkach

W sobotę, 9 kwietnia o godz. 10 w sali konferencyjnej KW PZPR przy ul. Noniewicza rozpocznie swe obrady Wojewódzki Zjazd Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Suwałkach. W niedzielę natomiast, 10 bm. o godz. 10 rozpocznie się w sali Państwowego Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki. Wojewódzki Zjazd PRON w Białymstoku.

Porządek obrad obu zjazdów przewiduje: referat sprawozdawczy, programowy, dyskusję, przyjęcie programu działalności PRON, wybór Rady Wojewódzkiej PRON i delegatów na Kongres PRON. (H)

Dwusetny „Dromader”

RZESZÓW (PAP) — W zakładzie lotniczym Mieleckiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL przystąpiono do finalnego montażu kolejnego egzemplarza produkowanego tu seryjnie od kilku lat samolotu lotniczego dużego udźwigu, typu PZL-M-18 „Dromader”. Jest to jubileuszowy, 200-ny egzemplarz seryjny „Dromadera” M-18, który wyeksportowany zostanie do Grecji, gdzie obok innych samolotów tego typu pełnić będzie w ramach charteru — patrolową „leśną” służbę przeciwpożarową.

W mieleckiej WSK trwa ekspedycja wykonanych ostatnio egzemplarzy „Dromaderów”. Zmontowano ich już 22 na roczny plan ok. 90 egzemplarzy.

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 7 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa.

Zgodnie z przepisami ustawy z 26 maja 1982 r. — prawo o adwokaturze — Rada Państwa rozpatrzyła przedłożone przez Naczelną Radę Adwokacką sprawozdanie z działalności adwokatów w 1982 r. W ub.r. zawód adwokata wykonywało 3.429 adwokatów. Adwokaci występują w ok. 350 tys. spraw rocznie. Blisko 98 proc. to sprawy toczące się przed sądem, ok. 1,5 proc. — sprawy przed organami administracji, ok. 0,5 proc. to sprawy o wykroczenia. We wszystkich tych postępowaniach adwokatura chroni prawa i interesy obywateli, przyczynia się do trafnego ustalenia stanu faktycznego i stosowania prawa do prawdy i sprawiedliwości orzeczeń oraz ich wychowawczego oddziaływania na społeczeństwo.

Przyjmując sprawozdanie Naczelnej Rady Adwokackiej Rada Państwa wskazała, że w świetle rozwiązań przyjętych w nowej ustawie NRA powinna być ważnym współuczestnikiem kształtowania socjalistycznego systemu wymiaru sprawiedliwości.

Ponadto Rada Państwa podjęła uchwały dotyczące określenia niektórych praw i obowiązków pracowników administracyjnych, pomocniczych i obsługi Sądu Najwyższego oraz prokuratury PRL.

Projekt uchwały o NPSG oraz rządowy program przeciwdziałania inflacji

Opinie Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie

WARSZAWA (PAP) — 8 bm., po 2-dniowej dyskusji Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie PRL przyjęła opinię o projekcie uchwały o NPSG na lata 1983-85 oraz o rządowym programie przeciwdziałania inflacji. Oto niektóre, najważniejsze ze społecznych punktów widzenia, oceny i wnioski zawarte w opiniach Rady.

Podstawowe cele i założenia polityki społeczno-gospodarczej Rada uważa za słuszne, należałoby jednak wśród celów planu uwzględnić jako jeden z podstawowych ochronę środowiska przyrodniczego przed dalszą jego degradacją.

Istotne znaczenie będzie miało powszechne uruchomienie mechanizmów motywacyjnych, zgodnie z założeniami reformy. Rada dostrzega realne, niebezpieczeństwo zmniejszenia skuteczności działania tych mechanizmów wobec przedsięwzięć proponowanych w programie antyinflacyjnym (zwłaszcza różne formy opodatkowania dochodów i zarobków).

Pozytywnie oceniono 30-procentowy udział kompleksu żywnościowego w nakładach inwestycyjnych gospodarki narodowej. Równocześnie Rada wskazała na znaczenie m.in. pełnego wykorzystania u-

Ciąg dalszy na str. 2

Na zakręcie

Rok już mija od czasu, gdy działalność przedsiębiorstw przemysłu drzewnego została objęta zmianami wynikającymi z reformy. Aby się dowiedzieć co innowacje te wniosły w życie niektórych zakładów, odwiedziłem Hajnowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego i także przedsiębiorstwo w Białymstoku. Hajnowianie pracują w układzie kombinatowym, a białostoczanie nie. Ci pierwsi mają więc możliwości stosowania różnych wariantów w tzw. sytuacjach podbramkowych, a drudzy takich szans nie mają.

Warunkiem podstawowym prawidłowego funkcjonowania obu przedsiębiorstw, są systematyczne dostawy drewna. I to nie było jakiegoś. W przeciwnym przypadku wszelkie reformatorskie poczynania będą jedynie pozoracją gospodarowania po nowemu. Generalnie rzecz biorąc, drewna nie brakuje obu zakładom. Tak też twierdzi

Zarząd Główny „Lasów”, zastępujący wciąż jeszcze samoczynnie ponoc mechanizm reformy i dzieliący to, co jest do podzielenia.

Hajnowianie mają w tym roku „papierowy” przydział ponad 110 tys. m. sześć. drewna iglastego i liściastego. Jest to nieco mniej, niż w 1981 r., ale zdecydowanie więcej, niż przetworzo-

no w roku ubiegłym. W praktyce jednak Okręgowy Zarząd „Lasów” które zostały do centrali swoje plany pozyskania drewna (i na podstawie których materiał przydzielono przetwórcy) — nie wszystkie umowy podpisują. Iglaste — prosię bardzo, ale z liściastymi bywa kłopot. HPDP potrzebuje 34 tys. m. sześć. poszukiwanego przez zagranic-

nych kontrahentów drewna. Umowy potwierdzają dostawy tylko 23 tysięcy, choć centrala „Lasów” dała przydział na całość.

Białostoczanie z kolei mają potwierdzone dostawy 300 tys. m. sześć. drewna, choć są w stanie przetworzyć w swoich tartakach znacznie więcej. Nie chcą jednak przedobrzeć jak przed pięć laty, gdy plan „robili” w światki i płatki wywindowali go do 450 tys. m. sześć. przetartego drewna i skończyło się to tym, że zaczęło brakować surowca. Dziś apetyty są skromniejsze, bo wiadomo: tego co w borach leży (zwalone burzami) „Las” nie są w stanie szybko dać „odpocząć” naszym kłojom przez co najmniej 15-20 lat bo przecież poza ludźmi niszczą je wichury, a drzewostan musi, mieć czas na odtworzenie zasobów.

Specyficzna sytuacja występuje w Hajnowie z surowcem okleinowym. Potrzeba ok. 9 tys. m. sześć. najlepszych dębów, jesionów i so-

sen, a „Las” potwierdził tylko 4 tys., choć przydział centralny był o połowę wyższy. Trzeba więc będzie wybierać „okleinowe” pnie z drzew przeznaczonych na fryzy, granki i wysokiej klasy tarcice. Uczciwości tradycyjnej gimnastyki z surowcem na okleinę pogłębia miniona, nietykalna Bagaenna olesy nie zamierza na tyle, aby ciężki sprzęt do zrywki brzoź i ołch mógł być w pełni wykorzystany. A przecież właśnie od grudnia do marca, jest najwłaściwsza pora na leśne żniwa.

Przy analizie kwestii surowcowej warto wspomnieć o ścieraniu się przeciwnych interesów „Lasów” i przemysłu. Pierwszą mają m.in. za zadanie chronić las wszelkimi dostępnymi im środkami, a drzewiarze — co się da przecierać. Zależnie od polityki gospodarczej albo się lasy trzeba bez opanowania, obniżając wiek rebośni sosen ze 100 do 60 lat, albo też ogłasza — że tartaki pracują na pół gazu i bory będą spokojnie rosły przez ileś tam lat.

Jest to kwestia szersza i nie uciekająca od widzimisię resortowych decydentów. Nie można przecież zapominać i o tym, że polskie drewno od wieków jest cennym i poszukiwanym artykułem eksportowym, a kraj potrzebuje dębów. Można więc tylko dyskutować, czy obecna gospodarka leśna jest racjonalna. Zamiast sprzedawać surowca można by przecież wytwarzać konkurencyjne meble. Musiałby być one jednak znacznie atrakcyjniejsze i mniej kosztowne.

Białostockie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego z racji swoich możliwości technicznych preferuje zarabianie dewiz drogą najprostszej, ale na świecie niezbyt już opłacalnej. Białostoczanie sprzedali w ub. roku 41 tys. m. sześć. tarcicy świerkowej i sosnowej i sądzi, że w tym roku wskaźniki te powtórzą. Czy rzeczywiście? Jak informują „Rynki Zagraniczne” z 12-15 lutego br. Europejska Konferencja Tarcicy Iglastej (ESC) oraz Komitet Drzewny Euro-

Ciąg dalszy na str. 3



Rozmowy amerykańsko-kanadyjskie

OTTAWA — W Waszyngtonie rozpoczęła się nowa runda rozmów amerykańsko-kanadyjskich w sprawie energetycznych z udziałem ministra energetyki Kanady Jeana Chretien i ministra energetyki USA, Donalda Horta. Jak wskazuje prasa kanadyjska, przedmiotem rozmów, zaplanowanych na dwa dni, jest przedyskutowanie szeregu kwestii, w tym: zagadnień, aczkolwiek głównym tematem będzie kwestia cen kanadyjskiego ropy ziemnej, orzesznika do USA.

Japonia protestuje przeciwko podwyższeniu cel w USA

TOKIO — Rząd Japonii oficjalnie zaprzeczył, że w związku z decyzją Stanów Zjednoczonych przewidującą znaczne podwyższenie cel na dostarczanie na rynek amerykański motocykli japońskich.

Przeciw członkostwu Hiszpanii w NATO

MADRYT — Prezydent uroczystość Hiszpanii do NATO wypowiedział się wicepremier tego państwa, Alfonso Guerra, w wywiadzie dla agencji prasowej EFE, stwierdzając, że ostateczną decyzję w tej sprawie powinien podjąć naród hiszpański, a nie rząd hiszpański, który ma się odnieść do przyszłości.

Posiedzenie ministrów sprawiedliwości krajów arabskich

BEJRUT — W stolicy Arabii Saudyjskiej, Rijadzie odbyło się posiedzenie ministrów sprawiedliwości krajów arabskich. Jego uczestnicy zwrócili się do wszystkich państw członkowskich do towarzyszenia Czerwonej Krzyżu i Czerwonego Półksiężycu z uwagami, aby nie szczepili wątpliwości co do zmuszenia Izraela do zaprzestania masowych zbrodni na okupowanych terytoriach arabskich i uwolnienia przebywających w więzieniach izraelskich palestinotwów palestinotwów.

Kolejna napaść bandy somowskiej na Nikaragwę

HAWANA — Jeden żołnierz nikaraguańskiej służby granicznej poniósł śmierć, a 3 żołnierzy rannych w wyniku zbrojnej napaści bandy somowskiej na przegranicznym posterunku El Sauce w pobliżu granicy z Nikaragwą. Władze Nikaragwy zaprzeczyły, że w tym regionie Stanów Zjednoczonych.

Katastrofalne powodzie w Luizjanie

NOWY JORK — Kilka dziesiąt tysięcy osób zostało ewakuowanych z powodu powodzi, która nawiedziła południową część stanu Luizjana. Powódź jest rezultatem niezwykle intensywnych opadów deszczu utrzymujących się w tym regionie Stanów Zjednoczonych.

Projekt zasad statutowych PRON określa, że jest on „odpowiedzią na społeczną potrzebę i wolę socjalistycznej odnowy, odrodzenia, porozumienia narodowego i demokratycznej naprawy Rzeczypospolitej”. Już z tego stwierdzenia wynika, że z ruchem tym należy łączyć nadzieje na lepsze jutro, gdyż w systemie politycznym PRL spowodować on może socjalistyczną odnowę, zaś społeczeństwo polskie może doprowadzić do porozumienia narodowego, co złoży się na demokratyzację życia politycznego i społecznego.

Tak sformułowane cele tworzącego się ruchu społeczno-politycznego mają charakter przyszłościowy. W tej strategii występują jednak pewne niedomówienia. Otóż projekt deklaracji PRON pomija fundamentalną kwestię natury politycznej i społecznej, jaką jest odbudowa sojuszu robotniczo-chłopskiego, będącego trwałą podstawą frontu narodowego w państwie socjalistycznym.

SOJUSZ — MYŚLA PRZEWODNIA

Czym jest ten sojusz robotniczo-chłopski, o którym milczą polskie encyklopedie i leksykony? Najogólniej rzecz biorąc, sojusz robotniczo-chłopski wespół z inteligencją pracującą jest obustronnym albo wielostronnym zobowiązaniem się dużych grup społecznych, jakimś klasą nieantagonistyczną, do udzielenia sobie wzajemnej pomocy w każdej sytuacji, tym bardziej wtedy, gdy wymaga tego dobro Ojczyzny. Sojusz oparty o wspólnotę interesów prowadzi w konsekwencji do ideowej i społeczno-politycznej jedności narodu. Ma on w Polsce swoją długą historię.

Trzeba w rodowodzie nowo tworzącego się ruchu odrodzenia narodowego sięgać do korzeni, do źródeł i doświadczeń przebytej polskiej drogi do socjalizmu. Czyż nieprawdą jest, że główny nurt tej oryginalnej drogi w całym wojennym okresie prowadzi przez polską wieś? Przez cały czas historii PRL toczy się wręcz polityczna walka o chłopów jako naturalnego sojusznika klasy robotniczej.

Partnerstwo sojuszu robotniczo-chłopskiego powinno przenikać wszystkie struktury społeczne i polityczne, wszystkie ogniwa władzy państwowej. Sojusz ten powinien być myślą przewodnią zasad statutowych PRON.

POD HASŁAMI FRONTU LUDOWEGO

Tradycje ruchów masowych w Polsce są bogate i zarazem różnorodne pod względem politycznym. Do takich ruchów w Polsce Odrodzonej należały fronty narodowowyzwoleńcze i narodowe, które różniły się taktyką i celami strategicznymi. Odmianą frontu narodowego jest front ludowy, cha-

rakterystyczny dla ograniczonego zasięgu. Z przeszłości należy przypomnieć, że w Polsce front ludowy w latach 30-tych wysuwa cele walki antyfaszystowskiej. W 1936 r. Komunistyczna Partia Polski kształtuje front narodowy do celów zbrojotworzenia ordynacji wyborczej do Sejmu, umożliwiającą partiom opozycyjnym wysunięcie własnych kandydatów. Odniesione zwycięstwo polega na spadku frekwencji uprawnionych do głosowania.

go, proponując bardzo pojemną formułę: bez zdrajców i kapitulantów. Taką koncepcją nie wymaga formalizowania akcesu politycznego i funkcjonuje jako modelowy zbiór idei. Mógł zatem realizować się jako idea w radach narodowych, w Armii Ludowej, w sojuszu robotniczo-chłopskim, mógł mieć zwolenników w Batalionach Chłopskich i w Stronnictwie Ludowym.

Rodowód PRON historią Polski pisany

W OBLICZU ZAGROZENIA

Zgoda inne dowody jedności narodu przynosi II wojna światowa. Działalność państwa w sytuacji poważnego zagrożenia zewnętrznego jest złożona. Te sytuacje, pomimo niebezpieczeństwa grożącego ze strony okupanta hitlerowskiego, jedne siły polityczne wykorzystują do utrzymania starych struktur władzy, inne — do ich zmiany. Społeczeństwo ulega podziałom politycznym (tworzą się obywateli: londyński i rewolucyjny). Organizuje się władza ludowa oparta na tradycji ruchów rewolucyjnych. Front narodowowyzwoleńczy o specyficznym charakterze działania, opiera się na czynnym oporze społeczeństwa, przyspieszającym przepędzenie wroga.

Oliżymy rolę w tej działalności odgrywa Polska Partia Robotnicza, która przeżywa porażki i osiągnięcia. Tworzone przez nią Narodowe Komitety Walki jako organy frontu narodowego w konspiracji powstają tylko sporadycznie i w krótkim czasie upadają (1942 r.). Dlatego też PPR zmienia taktykę w tworzeniu frontu demokratycznie-

EWOLUCJA STRUKTUR

Ewolucja frontu narodowego w Polsce po II wojnie ma swoje osobliwe cechy, tak, jak oryginalna i niepowtarzalna jest polska droga do socjalizmu. Zawsze jednak front ten polega na skupieniu dynamicznych sił w państwie, w celu konsolidacji narodu na rzecz realizacji programu polityczno-społecznego i gospodarczego. Przechodzi różne etapy formacji: Front Demokratyczny, Front Narodowy, Front Jedności Narodowej, zmieniając swoją postać w okresach przygotowywania kampanii wyborczej do parlamentu.

Działania frontu narodowego w Polsce powojennej, przekształconego w FJN, są społeczeństwu dobrze znane. Wiąże ono z nim wiele udanych akcji, ale również zgłaszanych pod adresem FJN wiele pretensji. Oceniając okres Polski Ludowej należy mieć na uwadze zupełną zmianę celu strategicznego ruchów masowych. Front narodowy w czasach pokojowych polega na umacnianiu państwa. Odgrywa on rolę katalizatora, gdyż nawet w państwie socjali-

stycznym nie ustępuje walka wewnętrzna o wybór drogi najbardziej skutecznej.

Taktyka współczesnego ruchu masowego polega na kształtowaniu świadomości politycznej społeczeństwa. Wyjaśnijmy tę istotną kwestię. Otóż na świadomość polityczną składa się wiedza o mechanizmach zależności klasowych, o regulach działania politycznego, czyli o sposobie walki o władzę. W świadomości politycznej społeczeństwa olbrzymią rolę odgrywa wartości i hierarchie wartości politycznych. Działalność frontu narodowego powinna zmierzać w kierunku naukowej świadomości politycznej, która wypiera tzw. świadomość rozsądkowa lub wręcz świadomość fałszywa o partii na niewiedzy. W tej materii FJN od lat nie odgrywa żadnej roli, nie podejmu-

niu opracowanie dobrego programu, przede wszystkim przez stałe i demokratycznie wybrane władze PRON na każdym szczeblu, będzie sprawą najważniejszą, decydującą o przyszłości tego ruchu. Wreszcie trzecia faza, dojrzałości politycznej, będzie polegać na oddziaływaniu na państwo w płaszczyźnie politycznej i społecznej, na równoważeniu wpływów politycznych poszczególnych partii oraz na pełnieniu kontroli politycznej. Wydaje się, że okazją do sprawdzenia dojrzałości politycznej PRON stanie się najbliższa kampania wyborcza do Sejmu i rad narodowych.

Trudno jednak już dziś wyrokować, jaką rolę odegra PRON w życiu politycznym. Jego początki organizacyjne pozwalają optymistycznie patrzeć na przyszłość tego ruchu. Kierowany przez autonomiczne, szczeblowe gremia koleżeńskie, służące zabezpieczeniu praw, obowiązków i zadań ruchu, deklarujące program odpowiednio do zmieniających się potrzeb, będących wynikiem dążeń narodu, może służyć realizacji celów strategicznych państwa socjalistycznego poprzez kształtowanie świadomości politycznej społeczeństwa, tworzenie płaszczyzny wyboru do centralnych i terenowych organów władzy państwowej, kontrolę polityczną rezultatów ich funkcjonowania oraz poprzez stałe zapewnienie obywatelom decyzyjnego udziału w sprawach publicznych.

PRON nie może być tylko zorganizowaną opinią publiczną w ramach systemu politycznego, oddziaływającą na postawy władzy i na postawy społeczeństwa. Zadaniem takiego frontu ogólnonarodowego jest kształtowanie świadomości politycznej, która ma zasadniczy wpływ na kulturę polityczną.

Zaden ruch masowy społeczno-polityczny w państwie nie pojawia się w próżni politycznej. Także PRON podejmuje działalność w sytuacji politycznej, którą rządzą pewne nawyki. Ich oficjalne wyszczególnienie, wymaga wciąż jeszcze szerokiej i długotrwałej dyskusji. Docieklność społeczeństwa w poznawaniu prawdy politycznej, gospodarczej czy historycznej sprzyja porozumieniu ogólnonarodowemu, które polega na wzajemnych ustępstwach i zrozumieniu pryncypiów politycznych państwa socjalistycznego. PRON tylko poprzez bezwzględna służbę prawdzie będzie mógł umacniać swą wiarygodność w społeczeństwie.

Doc. dr. hab.
ZBIGNIEW J. HIRSZ
Rzecznik prasowy TWR
PRON w Białymstoku



Zdjęcie z albumu rodzinnego państwa Wandy i Antoniego Jabłońskich.

Biało-czerwona na tle złotego anioła

Zgrzyt piły niesie się z daleka. Ona i on niemłodzi, ale z wprawą obracając kłociem i podstawiając pod żelazne zęby. Z drewnianego walca powstają kanciaste belki. Przywołany dźwiękiem piły sąsiad przyszedł się rozbicie Jabłońskich. Nie chce być nachalny, nie przerywa. Czekaj, aż zmęczeni małżonkowie sami wyłącza silnik.

Antoni Jabłoński daje wreszcie znak żonie, żeby przerwała warkot piły. Otrzęsają się oboje z pierzyny białych trocin. Sąsiad wyluszcza w tym czasie powód swych odwiedzin. On też ma do drewna do przetrucia, chciałby skorzystać z piły. Jabłoński nie odmawia. Pyta tylko, czy drewno leży już na wozie, to mógłby przywieźć je ze swego podwórka i od razu brać się za pracę. W tym czasie, gdy Jabłoński na swoją prośbę będzie jeszcze raz wspominał to, o czym już tyle razy opowiadał.

Mówi jest o czym. Do pokazanta też się coś znajduje. Wiedzie więc mniej Jabłoński od swego mieszkanca, wyłącza z szafy paradny mundur podporucznika, a medale brzęczą jak dzwonki. Na otokach napisy rosyjskie i polskie: Za Odrę, Lenino, Warszawę, Berlin. Za odwagę, za waleczność, za zwycięstwo. Zdobywał te medale Jabłoński od 1941 do 1946 roku. Szczęśliwie udało mu się wojować. Pierwsze rany odniósł pod Orlim w 1941 roku. Był wtedy żołnierzem Armii Radzieckiej. Potem długa kuracja w szpitalu w nadwołżańskim Ulanowsku, a po wyzdrowieniu — skierowanie do batalionu roboczego — Wiatoucie, zwanym przez Jabłońskiego z polską Złotymi Ustami — pracował on w fabryce broni. Ale Jabłońskiemu pilnie było do frontowej wojaczki. Kiedy ogłoszono nabór do Polskiego Wojska, z ochotą stawiał się w punkcie werbunkowym w zauralskim Czelabinsku. Potem były Sielec nad Oką, Lenino. I tak dalej... Aż do Berlina. A w końcu znowu na wschód do walk z bandami UPA. Jabłoński wyszedł z wojska jako kapral. Nie uczony, ale na radiostacji znalazł się jak trzeba. Nadawał meldunki, odbierał rozkazy, wykonywał polecenia. Nie bał się nadstawiać głowy. Bez tego nie nazbierałby tylu pochwał i medali. Od Stalina, Zymierskiego, Berlinga.

le na wojnie bywa rozmaicie. Nie za każdy wyczyn od razu dostaje się medale. Słynny wypadek Jabłońskiego i czwórki jego towarzyszy z baterii nabrał rozgłosu dopiero w ileś lat po wojnie. Porządkowo podawano do wiadomości, iż na berlińskiej Bramie Brandenburskiej zawisła flaga czerwona, natomiast wieść o biało-czerwonej na Kolumnie Zwycięstwa nie była szerzej znana.

Z ciekawością patrzyliśmy na oddaloną od nas o niecały kilometr wysoką wieżę z czynną bluszczem na czubku — wspomina Jabłoński. Wieczorem i mają nasz dowódca Mikołaj Troicki zapytał, kto chce na ochotnika pójść do tej kolumny, zwiędzić, co tam jest. Zgłosiło się nas kilku. Ja jako radzista poszedłem z radiostacją pod pałacik. Był jeszcze jeden radzista, Andrzej Mazurek i dwóch zwiadowców: Kazimierz Otap — teraz żyje w Płocku i Eugeniusz Mierzejewski — rolnik jak ja, na gospodarce pod Ostroieką.

Wybraliśmy się nocą, bo w dzień szły jeszcze ostre walki na ulicach Berlina. Z pięter strzelali Niemcy. Do wieży doszliśmy cało. Niemców już tam nie było. Leżeli tylko rozmaite niewypały i zwroty kabli telefonicznych. Po żelaznych schodach zaczęliśmy wspinać się na sam szczyt. Wtedy padł pomysł, żeby na wieżach polską flagę. Był tylko problem, skąd ją wziąć. Ja owiałem radiostację w biało-czerwona płachtę, bo kolory te miały chronić przed bombardowaniem przez swoje lotnictwo. Ale w końcu zrezygnowaliśmy z marmowania płachty. Zrobiliśmy flagę narodową z dwóch bryłów spadochronu, który zawiś na pobliskim drzewie. Zszliśmy kablem dwukolorową flagę i przywołaliśmy ją do długiego drzewa. Sztandar powodził na sam czubek, tam, gdzie polyskał złoty anioł. Dopiero w wojnie dowiedzieliśmy się, że nasza flaga zawieszona na Kolumnie Zwycięstwa, która wystawiono po 1971 roku z dzieł zdobytych przez Niemców na rozbitej Francji. Kolumna stoi do dziś w Berlinie Zachodnim. Widziałem ją dobrze będąc kilka lat temu na wycieczce w NRD.

Jabłoński wyciąga z kopert roczniki starych czasopism, pokazuje fotografie Kolumny Zwycięstwa, wyszukuje zdjęcia frontowe, a wreszcie rodzinne. Przy tym oglądaniu Jabłoński jakby młodził. Znika gdzieś niechęć wobec osoby, która na-

gle przerwała mu zaplanowaną robotę. Rozumiem go w pełni, chce przecież jak najszybciej zacząć budowę, żeby przed zimą do gotowej szopy wprowadzić maszyny rolnicze. Nie ma ich wiele: kosiarka, siewnik, trochę narzędzi. Traktora nie używa. Co innego frontowe bohaterstwo, a co innego pchanie się siwowłosego dziadka za kierownicę Ursusa. Zamiast mechanicznych, hołubi konie prawdziwe. Ma ich dwa, choć gospodarka niewielka — raptem 3 ha ziemi.

Niestety, żaden z czterech synów ani córka Teresa nie reflektują na przeliczenie po ojcu tych kilku hektarów. Zmaga się więc ze swoją ziemią berliński kompan, do cięższych robót woła żonę, ale na oficjalnych uroczystościach pokazuje jej sam. Bywa na nich jedna kobieta, Karpowiczowa, a to dlatego, że jej mąż, kompan Jabłońskiego ze wspinać się do złotego anioła na Kolumnie Zwycięstwa nie żyje od piętnastu lat, więc żona go zastępuje. Na jednym z dzieł widzę, z jakim zaciekawieniem wdowa ogląda dzieło, z którym sędzi Jabłoński i jego towarzysze broni od Lenino do Berlina. Historyczne dzieło stoi przed Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Podporucznik Jabłoński swoje cywilne życie wiedzie nadzwyczaj spokojnie. Nie korzysta z jakichś nadzwyczajnych przywilejów. Nie wstępuje do żadnych organizacji czy partii. Jedyny wyjątek to Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, a ostatnio — Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Widział berliński kompan, co działało się przed 13 grudnia 1981 roku w kraju i tu, w Surazie. Niepotrzebne to było, Jabłoński nie pódął się wtedy żadnej presji przywódców „Solidarności wiejskiej”. Odchowana wieprzki wozit do „Samopomocy Chłopskiej”, a dziełom — choć od dawna dorosłe i samodzielne — odradzał wstępowanie do „Solidarności”.

W rodzinie Jabłońskich panuje wzorowa zgoda. W dni wolne od pracy dom suraski wypelnia się gwarem tuzina wnucząt, które z rodzicami zjeżdżają się z Białegostoku.

W niedzielę, 10 kwietnia, bawić się będą bez dziadka, bo Antoni Jabłoński ma wziąć udział w Zjeździe Wojewódzkim PRON. Na tę okazję włoży pewnie reprezentacyjny mundur ze wszystkimi medalami, które zdobywał walcząc za Polskę, zwieszając jej flagę na berlińskiej Kolumnie Zwycięstwa. Przecież to dzięki niemu złoty anioł — symbol niemieckiej pychy — został przyćmiony bielą i czerwienią polskiego sztandaru.

Wiem, co to znaczy płacić krwią za każdy metr drogi do Polski, która miała być z mapy skreślona — mówi Jabłoński. — Wolność Ojczyzny powinniśmy chronić. Dlatego znalazłem się w PRON. Ja osobiście widzę dużą poprawę sytuacji w naszym kraju. W Surazie jest zupełnie spokoj. Przyczyni ci, którzy dawniej szumiełi. W sklepach lepsze zaopatrzenie. Rolnicy forsy mają dużo. Kupują traktory i inne maszyny. Jeszcze tylko na złodziei i spekulantów trzeba znaleźć skuteczny sposób — mówi z z troską i doświadczeniem. — Zaraz po wojnie Polska była zupełnie spustoszona, ale ludzie szybko wzięli się do roboty i w niedługim czasie niczego w kraju nie brakowało.

Jabłoński jest dobrej myśli. Inaczej w wieku 65 lat nie rozpoczynałby stawiania nowych budynków, nie chowałby krów i świń, nie chodziłby w pole patrzeć, czy obszedło na tyle, żeby wytrzeć obornik pod ziemią. Chce pracować wytrwale, dopóki siły starczy.

HELENA PILIPIUK

c. d. ze str. 1

pejskiej Komisji Gospodarczej i FAO potwierdzają nie najlepsze prognozy.

W Hajnowce kierownictwo zakładu sprawę stawia jasno: aby sła produkcja mebli i eksport. Jak twierdzi zastępca dyrektora do spraw produkcji i zbytu tego zakładu — Jan Piskur, złożona struktura przedsiębiorstwa daje szansę łatwiejszego „utrzymania się na powierzchni”. Ale wtedy potrzeba są wielokrotnie wyższe. Handel z Zachodem jest dla hajnowian wręcz niezbędny. Po podsumowaniu ubiegłorocznych zysków i wydatków o-

zrzeszenia — pośrednika między centralą a terenem — to kosztował on białostoczian w ubiegłym roku tylko około 300 tys. zł, co nie jest przy dzisiejszych cenach kwotą wielką.

Hajnowanie twierdzą natomiast, że bez zrzeszenia mogliby funkcjonować tylko wtedy, gdyby mieli dwukrotnie wyższe odpisy dewizowe. W najbliższym czasie na to się jednak nie zanosi, choć w tym roku zaczyna im w grze eksportowej iść lepsza karta. Wydział „mebli” ciężko na nią zapracował. Przed rokiem widziałem w magazynie dopieszczenie nowych propozycji handlowych wytwórni. Były to regały z tarcicy sosnowej na rynek amerykański i okragłe stołki z efektywnymi

granica trzeba bo np. wieloczynnościowe wózki do załadunku i rozładunku drewna bez części zamiennych pracować nie będą. Nawet gumowe buty pochodzą w BPPD z importu. W kraju nie kupi się ich za żadne pieniądze. Sprawdzono więc holenderskie po 8 dolarów za parę.

Reforma, choć może mało jeszcze widoczna w niektórych sferach działalności drzewiarzy, spowodowała już nowe nawyki menadżerów obu przedsiębiorstw. Muszą po prostu żyć z kalkulatorem w ręku, jeśli nie chcą pójść z torbami. Ostatnio zaimportowano mi zaangażowanie przedsiębiorstwa w walkę o zniesienie nalożonego na nie prawem karkaduka (przez „Lasy”), obo-



Wszystko w plastyku

Patrząc na halę produkcyjną Zakładu Doświadczalnego Opakowań „Pakpol” w Białymstoku, zapomnia się o kryzysie, o brakach surowców i części zamiennych. Wszystkie maszyny pracują tutaj na pełnych obrotach. We wrześniu ubiegłego roku uruchomiono oddział produkcji folii dwuwarstwowej zamykającej w ten sposób ostatni etap budowy tego zakładu. W myśl pierwotnych założeń produkcja biolostockiej fabryki opakowań miała być oparta wyłącznie na surowcach importowanych, i zdawać mogłoby się, że w obecnej sytuacji produkcja zostanie zatrzymana. Tymczasem dzięki inicjatywie dyrekcji i służby technicznej oraz zakładowego laboratorium wynaleziono różne surowce podstawowe w fabrykach chemicznych, i po zmuszeniu w probach zastosowano je, eliminując w całości import, przy czym jakość opakowań opartych na surowcach krajowych jest bardzo dobra.

W biolostockim „Pakpolu” rozwiązano również problem odpadów, które były dotychczas zakupywane. Obecnie wytwarza się z nich różnego rodzaju rury, doniczki, i drobne artykuły gospodarstwa domowego. Odbiorcami biolostockich opakowań są: „Unitra-Polcolor”, przemysł radiotechniczny, zakłady „Waltera” w Radomiu oraz przemysł mleczarski, młynarski, przetwórstwa spożywczego, chłodniczy, mięsny, a także centrale rybna i nasienne, oraz zakłady drobiarskie. Wartość produkcji biolostockiego zakładu osiągnie w tym roku miliard złotych. (BM)

Zdjęcia CAF — ROMAN SIENKO

Na zakręcie

każo się, że choć HPPD zarobiło na meblach ok. milion dolarów, to na koniec zakładu znalazła się tylko czwarta część tej kwoty. Dewiz wiec ledwie starczyło na pokrycie zaopatrzenia produkcyjnego „mebli” a drugie tyle potrzeba na utrzymanie w pełnej sprawności parku maszynowego tego wydziału. Tymczasem po dolary wyciągają ręce kooperujący producenci lakierów i tkanin obiciowych. Hajnowscy meblarze, choć wcale nie żyje im się łatwo, mają się i tak lepiej, niż pozostałe wydziały, których dewizowy „utarg” wynosi tylko 13 proc., ale z kolei 5 proc. tej sumy zostaje w kasie zrzeszenia. Mogłoby się więc wydawać że trzeba dodatkowo utrzymywać i uciążliwe zrzeszenie, ale ani w Hajnowce, ani w Białymstoku nie słyszano na nie narzeków. W jednej i drugiej firmie stwierdzono stanowczo, że teraz tylko sła przebiega skupionych w zrzeszeniu 30 zakładów można coś załatwić. — Co by się działo u ministra, gdyby tak wszyscy indywidualnie zaczęli do niego jeździć z kłopotami? A jeśli chodzi o koszty utrzymania

bielaniami do Anglii. Po przełamaniu techniczno-organizacyjnych barier stół znalazł uznanie wyspiarzy i wysyłka ruszyła na dobre w IV kwartale ub. roku. Kontrakt jest na tyle korzystny, że jego wartość będzie w tym roku kilkakrotnie wyższa, niż przed rokiem. Do Anglii pojedą już nie tylko stoły, choć właśnie one meblarzy z Hajnowki szczególnie satysfakcjonują. Sprawa to umiejętnie wybarwiony jesion, podobny w kolorze do drogiego podzwrotnikowego drzewa — tik. Za granicą zanosi się więc na sukces, ale w kraju meble też są potrzebne. Cóż jednak robić, jeśli surowiec brakuje? W Hajnowce nie ma w efekcie dwa własne tartaki nie zawsze są wykorzystywane. Pożądaną jakości tarcicę — sosnową i bukową sdrowadza się zaś z ZSR.

Białostoczanie na sprzedaży tarcicy na Zachód, zarobili w ubiegłym roku ok. 370 tys. dolarów i choć wydali z tego już ponad 70 tys. twierdzą, że odpis dewizowy to lipa. Za własne dolary trzeba płacić złotówkami z funduszu rozwoju, jeśli się je chce wykorzystać na zakupy. A kupować za

ADAM ŁOZOWSKI

Ślady na kimonie

Chariat, klougele — baczność, ukłon. Jumbi — gotowość. Ap sogi — prawa noga do tyłu. Ap chiasgi, yop chiagi, montoug baro juveugi, tituro yop chiegi — uderzenie nogą wprost, w bok, podwójne uderzenie rękami w przód, uderzenie drugą nogą z obrotu. Ćwiczenia się powtarzają, bo muszą, bo tak jest i metoda, i filozofia, bo wreszcie trzeba je zakodować aż gdzieś w podświadomości, by gdy dojdzie do określonej sytuacji podczas walki nie analizować co tu akurat użyć, nogi czy ręki, tylko zoperować przeciwnika błyskawiczną serią uderzeń i zadbać jednocześnie o zasłonę. Najlepiej tak jak Bruce Lee, który potrafił nieprzypadkowo już faceta trzymać w pionowej pozycji samymi uderzeniami. Duit gubi, souel montoug magki — blok otwartymi rękami w pozycji walki. Pot zlewa otępiele ze zmęczenia/oczu, ale ciało reaguje na komendę. Kumann — zwolnić, spocznij.

Maciek Macieboch, instruktor taekwon-do z Łomży, gdy mu mówię, że ćwiczę zabijaków, śmieje się. Zabijaków. Można to samo powiedzieć o trenerze boksu. Chociaż nie, wystarczy sprawdzić 10 bokserów, czy też tych którzy boksu nieco liźnili, skazano za pobicia, chuliganerie. Karateków prawie na tej liście nie ma. I nie dlatego, że w boksie ważne jest tylko łanie w mordę, a walki wschodu otacza aureola mitu, ideał, swoistej liturgii. Nie. Istota tkwi w metodzie szkolenia. Chłopak trenujący boksu już po kilku zajęciach dostaje rękawice, po roku walczy i wydaje mu się, że ma w jeszcze nie złamanym kciuku wszystkie arka arkana sztuki. No i udawania, gdzie się da. U niego po roku treningu adepta taekwon-do wie tylko tyle, że jeszcze nie umie, że dostał w kość, ale jego ciało jest mu bardziej posłuszne, potrafi wyżej wyskoczyć i machnąć nogą. Dopiero po roku rozpoczyna ćwiczenia specjalistyczne, po dwóch — cokolwiek umie. Ale po dwóch latach zostają już tylko nieliczni, ci którzy nie pociągają się do tego, by szybko nauczyć się dobrze bić. W ciągu pięciu lat przez Macia ręce przeszło ponad półtora tysiąca chłopaków i dziewcząt, wytrwało tylko piętnaście. Może powiedzieć, że wychował piętnaście sportowców. Bo taekwon-do to sport i tak go trzeba traktować. Między tym co trzeba, a jak jest — różnica przecież ogromna.

W PIWNICZNEJ IZBIE

„Wejście smoka” wywołuje podskórne trendy, doszło do erupcji zainteresowania wchodnią sztuką walki wręcz. W naszej epoce gwałtu i przemocy człowiek podświadomie marzy o pewności siebie jaką daje znajomość kung-fu czy karate, mamy wreszcie supermana nie z kosmosu lecz z ziemi, nie lipnego lecz autentycznego, który posiada wyprawdę nadejściowej umiejętności, ale można się ich nauczyć — w takim mniej więcej duchu pisane publikacje przetrwały się przez polską prasę. Telewizja żeby się wyróżnić wynalazła grupkę wyrostków trenujących w warszawskiej piwnicy posługujących się pałkami i rozstrzyga w ich bitych przez otwarte „samouki” staruszków. Prasa prawnicza podjęła natychmiast dyskusję o prawnej interpretacji okaleczenia lub nawet zabicia przez karatekę w obronie własnej. Dysputa wreszcie, i niech tam.

Nie dziwi mnie to, że w telewizji redaktor z niedawno wydziału prasowego Polskiego Związku Karate gnoi tenże związek kamery, mikrofonem i wyrostkami — „piwnicznej izby”, zastanawia mnie natomiast fakt rzucenia się wszystkich publikatorów na ten temat tak jakbyśmy byli w środku ogorkowego sezonu. Proszę, nareczenie jest temat. Każdy przeczyta. Zastanawia mnie wreszcie to, że nawet w pismach sportowych nie znalazłem żadnej sugestii unormowania sytuacji, która „Wejście smoka” wydatniło, czyli potraktowania karate jako normalnej dyscypliny sportu, wraz z wszelkimi jej decyzjami konsekwencjami. Naśladowcy Bruce’a Lee wyjdą z piwnicy, a przy okazji zlikwidują się wszelkiego autoramentu pseudo — Hanów, którzy nabijają w butelkę nie tylko mała mała — stęchłych zapaleńców karate. (W przejściu podziemnym na rogu Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich w Warszawie ogłoszenie zachęca do zapłacenia jedynie 10 tys. zł za nauczanie się w ciągu trzech miesięcy (!) karate lub ju-jitsu. „Mistrz” podaje swój adres i nikt na to nie reaguje. Nawet urząd finansowy).

UMRZESZ PO DWÓCH TYGODNIACH

Bruce Lee jako Smok bije na głowę wszystkie filmowe wzorce kolejnych pokoleń od Weismüllera — Tarzana, po Orlinowskiego — Kmicica. Nasi dziadkowie jak ich prawnukowie też pewnie wymachiwali rękami i nogami zamiast skakać po drzewach. Chiński zabijaka jest bardziej realny będąc jednocześnie bardziej tajemniczy. Tarzan jest Fantomem, a na tym traci. Smok zyskuje nie tylko dzięki swej perfekcyjnej sztuce lecz i legendzie, w którą obrosła.

Aż doświadczenia starych mistrzów nie są tylko legendą? Przecież nawet sceptycy — naukowcy trudzą się już nad badaniem energii zawartej w ludzkim organizmie. Mimo wszystko trudno nam uwierzyć by ktokolwiek mógł aż tak skumulować własną energię Ki w ciele „wibrującej reki” lub „opóźnionym” żeby poprzez dotknięcie ciała przeciwnika zniszczyć jego wewnętrzne organy. Szczególnie tylko na tyle, by można było mu powiedzieć: umrzesz po dwóch tygodniach. A już całkowitą absurdalnością jest dla racjonalnie myślącego możliwość zabijania krzykiem, chwytania strzał czy kul w locie i unosięcia się w powietrze. (Chociaż film o mistrzu karate Matsutatsu Oyama pokazuje jak zbija rękami wystrzelone z łuku strzały).

Siddhartha Gautama, żebrak — asceta, wyrocznia uczeń braminów chodząc boso od wsi do wsi niosł ideał miłości bliźniego i braterstwa ludzi, o potrzebie doskonałości się przekonywał opowiadając o nirwanie. Po śmierci stał się bogiem, a kulturowe jego myśli buddyzm klasztorów modyfikowały się zgodnie z własnymi potrzebami przekształcając nie tylko słowem ale i pięścią. Klasztorzy i zakony stały się ośrodkami doskonałości sztuki i walki bez broni i z wykorzystaniem każdego nadającego się przedmiotu. Sztuka ta rozprzestrzeniła się wraz z buddyzmem obudowana już jego filozofią. Taka też była i ta zwaną kulturą Zachodu, która jednoznacznie ocenia „jaż” — „psyche”. Coś jest więc albo rzeczywistością albo fantazją. Ale to co racjonalny Europejczyk sobaczył może zniszczyć ów podział, przesuwając granicę między światem rzeczywistości, a Azją podkaszając jeszcze ten proces. Chociaż w ten sposób przetrzała białego zdobywcę.

TWARDZI OD BETONU

To są tylko rozważania, ale przecież niebezpieczna. U podłoża wszelkich kultur wschodnich tkwi dążenie do doskonałości, w różny sposób, bierny lub aktywny, użyteczny. Zatem doskonałość można osiągnąć tak poprzez kształcenie myśli jak i ciała. „Żeby osiągnąć doskonałość trzeba ćwiczyć całym ciałem, trzeba być mistrzem, ale mistrzem może być tylko człowiek w pełni dojrzały a więc stary, on już nie wali, dla niego walka jest już bezsensu, gdyż poprzez ćwiczenia osiągnął prawdziwą wielkość, która tkwi wewnątrz człowieka” — taki mniej więcej morał mają wszystkie buddyzm legendy. Oto, młody człowiek, który poprzez ćwiczenia osiągnął niebywałą zręczność i siłę do wiedział się, że w górach żyje pewien stary mistrz, którego nie pokona. Poszedł więc by się o tym przekonać. Stanął naprzeciwko niego i stał nieruchomo, tak długo, aż padający śnieg dosięgnął ich ramion. Młody człowiek odwrócił się i odszedł. A wtedy usłyszał okrzyk ścinający krew w żyłach i pod stopy jego spadał krzącały wysoko orzeł. I wtedy młody człowiek zrozumiał, że stary mistrz jest naprawdę Mistrzem.

Z tego typu opowieści najbardziej trafia do nas ów krzyk i zabity nim piatek.

Ciąg dalszy na str. 5

W tym roku obchodzimy 40 rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim. Z tej okazji tygodnik „Tu i Teraz” drukuje Dziennik inż. Adama Czerniakowa — prezesa Gminy Żydowskiej w Warszawie. Jest to wstrząsająca lektura o tragedii polskich Żydów, zamordowanych w obozach zagłady przez hitlerowców, w tym najwięcej w komorach gazowych i krematoriach Oświęcimia i Treblinki. Powstanie w getcie warszawskim było pierwszym wielkim zrywem na ziemiach polskich do walki z okupantem po Wrześniu 1939 roku.

Ala w tym roku przypada również 40 rocznica wybuchu powstania ludności żydowskiej, osadzonej w białostockim getcie. Sam początek powstania zwykły datował 16 sierpnia 1943 roku, ale na pierwszy opór w getcie natrafili hitlerowcy, już w lutym 1943 roku w czasie akcji, w wyniku której wywieziono do Treblinki około 10.000 Żydów, a rozstrzelano 1.000.

Zanim jednak szerzej napiszemy o lutowej akcji w getcie białostockim, wyjaśnijmy, że również w nim prowadzono dziennik i archiwum, których część oca-

ła w tym roku przypada również 40 rocznica wybuchu powstania ludności żydowskiej, osadzonej w białostockim getcie. Sam początek powstania zwykły datował 16 sierpnia 1943 roku, ale na pierwszy opór w getcie natrafili hitlerowcy, już w lutym 1943 roku w czasie akcji, w wyniku której wywieziono do Treblinki około 10.000 Żydów, a rozstrzelano 1.000.

Jak wspominałem, 5 lutego 1943 roku rozpoczęła się pierwsza wywózka Żydów z białostockiego getta do obozu zagłady w Treblince. Trwała ona 7 dni. Oto zapiski Pescha Kaplana, znajdującego się w Archiwum M-T (w tłumaczeniu Sz. Datnera): „Zaraza rozpoczęła się rano w piątek 5 lutego 1943. Jak w czasie nagonki na zwierzęta, rozsypani po całym getcie, po ulicach i w dziedzińcach, kazali żydowskiemu policjantom pukać do drzwi i wyprowadzać mieszkańców żydowskich. Kto nie chciał iść po dobremu, do tego strzelano na miejscu.

odpowiedział strzałem, nie trafił jednak w oblażającego go Żyda, lecz w swego własnego kolegę, niemieckiego żołnierza, który padł trupem.

Straszną była kara za wypadek. Zebrano 100 Żydów z tego domu oraz innych przypadkowych ludzi, zaprowadzono ich do ogrodu w Pragi i tam wszystkich bezlitośnie rozstrzelano. Wśród tej setki były dwie siostry żydowskie, słynne krawczyńce Miller. Jedną z nich miała list żelazny od samego prezydenta (policji) generała Dorscha — lecz to nie nie pomogło.

Inny zapis: „Mordechaj i inni przygotowują kontrakcje. Robią sami granaty... Wczoraj wypróbowano granat własnej roboty. Wybuchł. Jeszcze parę błędów. Żydzi przelecieli się. Niektórzy myśleli nawet, że to padły gdzieś bomby radzieckie. Dziś wypróbowano inny. Nie wybuchł...”

Broni przemycano również w obręb getta. Było to przedsięwzięcie niezwykle trudne i niebezpieczne. Tamarof w swoim dzienniku notuje taki wypadek przy braniu gettowej:

„W czasie rewolucji przy bramie znaleziono rewolwer w wozie, który wjeżdżał do getta. Młodzieniec, który siedział na wozie, zbiegł. Aż do pewnego czasu poszli szukać go i jego drugiego kolegi. Jeden z Niemców przebrał się w odzież żydowską, przypiął tatę. Z pomocą woźnicy znaleziono ich.



W pracowni diatermii przyjmuje kuracjuszy Piotr Palczewski.

Dzienniki Tamarofa, Mersika i innych

lata i jest dziś dla nas bezcennym źródłem wiedzy o martyrologii białostockich Żydów. Dzienniki, a ściślej archiwum w białostockim getcie, prowadził Mordechaj Tenenbaum — Tamarof i Hersz Mersik. Dlatego dzienniki białostockiego getta zwykło się nazywać Archiwum Mersika-Tamarofa, w skrócie Archiwum M-T. Z Tamarofem i Mersikiem współpracowali inni autorzy, w tym Pescha Kapla-

ni, dziennikarz białostockiego dziennika „Das naje Leben” i Rafał Gutman, nauczyciel z Warszawy.

Archiwum M-T, oprócz zapisów typu dziennikowego, zawiera także wiele cennych dokumentów, w tym 435 obwieszczeń białostockiego Judenratu, protokoły z posiedzeń Judenratu i kierowników wydziałów oraz zebrań publicznych. Dokumenty z Archiwum M-T pisane są w języku żydowskim, jidisz, hebrajskim, polskim i niemieckim.

Archiwum zostało wyniesione poza teren białostockiego getta i — jak pisał Szymon Datner — przekazane pod opiekę „Bronki Winnickiej”. Już 27 lipca 1944 roku, a więc najszybciej po wyzwoleniu Białegostoku, Sz. Datner i Br. Winnicka rozpoczęli poszukiwanie ukrytego archiwum. Poszukiwania te zakończyły się niepowodzeniem. Dopiero po roku dr Lew Blumental odnalazł archiwum w stajni przy ul. Piłsudskiego 29. Ukrywał je Polak — Filipowski, znajomy brata L. Blumentala — Izraela.

Zagarnięte ofiary prowadzone na ulicę Jurowiecką, na miejsce zbiórki poza gettem, a na bramie radości zapisywali liczbę przyprowadzonych, nie wliczając zabitych.”

Wielu Żydów ukryło się w schronach. Często były to całe rodziny, wraz z małymi dziećmi. P. Kapla-

ni, dziennikarz białostockiego dziennika „Das naje Leben” i Rafał Gutman, nauczyciel z Warszawy.

Archiwum M-T, oprócz zapisów typu dziennikowego, zawiera także wiele cennych dokumentów, w tym 435 obwieszczeń białostockiego Judenratu, protokoły z posiedzeń Judenratu i kierowników wydziałów oraz zebrań publicznych. Dokumenty z Archiwum M-T pisane są w języku żydowskim, jidisz, hebrajskim, polskim i niemieckim.

Archiwum zostało wyniesione poza teren białostockiego getta i — jak pisał Szymon Datner — przekazane pod opiekę „Bronki Winnickiej”. Już 27 lipca 1944 roku, a więc najszybciej po wyzwoleniu Białegostoku, Sz. Datner i Br. Winnicka rozpoczęli poszukiwanie ukrytego archiwum. Poszukiwania te zakończyły się niepowodzeniem. Dopiero po roku dr Lew Blumental odnalazł archiwum w stajni przy ul. Piłsudskiego 29. Ukrywał je Polak — Filipowski, znajomy brata L. Blumentala — Izraela.

Wkrótce dowiedziano się, że sprawca nazywa się Malméd. Wyznaczono premię początkowo 5000 marek, następnie sumę tę zwiększono do 10 tysięcy marek. Tego samego dnia on sam zgłosił się. Przekazano go gestapo, które skazało go na szubienicę. Wyrok wykonano następnego dnia, w tym samym miejscu, gdzie dokonał swego czynu. Opowiadają, że w czasie egzekucji zachowywał się bohatercko, rzucając nawet swoim mordcom kilka ostrych słów. Wiedział tak parę dni z nogami opartymi o ziemię, jak gdyby stał żywy...”

W dziennikach Tamarofa, Mersika, Kaplana, Gutmana, Birmana i innych znajdujemy również wiadomości o przygotowaniu do zbrojnego oporu w białostockim getcie na wypadek podobnej akcji jak 5-12 lutego 1943. C. Birman notuje:

„Wystaliśmy pierwszą grupę do lasu, wspólnie z organizacją szmucową. Ciekawe było z bronią w getcie, myśleliśmy, że zdobędą ją po drodze. Zaopatrywalimy ich w pieniądze, we wszystko, co było w naszych możliwościach. Wystaliśmy ich, by znaleźli drogę do lasu, Odeszli. Ale nie doszli. Jeden powrócił, czterech poległo. Lejzer przywiózł z drogi straszliwie wieści. W lasach Marcinkowskich leżała setki martwych zwłok żydowskich. Dziesiątki na upiór żywych ludzi poniewierają się w poszukiwaniu śmierci. Lepiej umrzeć, niż tak żyć. Nadzieja na las na razie odpada. Bez broni nie można się ruszać.”

Pierwszego — właściciela znalezionego w wozie pistoletu — aresztowano i zaprowadzono na gestapo. Drugi strzelił do Niemca, zastrzelił go, a następnie strzelił do siebie i zmarł...”

Inny zapis z dziennika Tamarofa:

„Ostatnie przygotowania do wyprowadzenia naszych oddziałów do lasu (naszych, Haszomer, Haczar, Haczoni, rewizjonistów). Wspólna główna troska: uzbrojenie i sprawa magazynu. Ćwiczenia w posługiwaniu się bronią. Kurs praktyczny pierwszszej pomocy. Sanitariuszek. Tu na miejscu — napalenie 200 granatów. Kłopot: nasze granaty są lepsze jako zapalające, mniej zaś skuteczne w ataku. Lecz nie ma na to rady. Ilość musi pokryć braki jakości.”

Dziś, po czterdziestu latach, można zadać pytanie: po co Tamarof, Mersik, Kapla-

ni, Gutman i inni prowadzili dzienniki, zbierali dokumenty, wykradając je nawet z gestapo i przechowywując z narażeniem życia? Tamarof, który zainicjował to niebezpieczne przedsięwzięcie, pisał w dzienniku wprost: „Jestem inicjatorami i organizatorami Archiwum Żydowskiej Martyrologii — pod jarzmem hitlerowskim”. Chodziło więc o planowe i systematyczne zbieranie i przechowywanie dokumentów i relacji, które kiedyś zaświadczały o zbrodni, dokonanej przez hitlerowców na ludności żydowskiej.

STANISŁAW ŚWIERAD

Spacer nad jeziorem Necko dobrze wpływa na regenerację sił.



Po Sumerach pozostał „Gilgamesz”, po Aztekach — bogate zabytki, po Etruskach — tajemnicze napisy, a po Jaćwingach został tylko... bieg narciarski. Wchodzące w skład bałtojsko-ukraińskiej wspólnoty językowej plemiona Jaćwingów i Prusów Krzyżacy wyteplili wyteplili. Z bliskich językowo narodów przetrwali tylko Litwini i Łotysze, stanowiący wchodnią część wspólnoty bałtyjskiej.

Po Prusach i Jaćwingach śladów prawie nie ma żadnych. Historycy, archeolodzy i lingwiści próbują zrekonstruować przeszłość naszych dawnych sąsiadów. Nie jest to łatwe, gdyż od ostatecznego rozbitcia wojów jaćwieskich minie siedem stuleci. (Prusów wyteplono jeszcze wcześniej). W 1283 roku Krzyżacy pokonali resztki opierających się plemion jaćwieskich pod dowództwem Skumata. Terytorium, które dotąd zajmowali, czyli obszar od Wielkich Jezior Mazurskich do Niemna i od Szeszupy do Biebrzy pozostał od tej pory jako tzw. wilniski, czyli głucha puszcza. Obszar ten przez półtora wieku był ziemią nieczynną. Stanowił swą istną strefę ochronną między państwem Krzyżaków i Wielkim Księstwem Litewskim.

Pierwsze próby zagospodarowania puszczy pojaćwieskich podjął książę Litwy Witold, któremu na mocy traktatu w Mielnie w 1422 roku — po grunwaldzkiej klęsce Krzyżaków — przypadło byłe terytorium Jaćwieszy. Aktywną akcję osiedleńczą na porośniętych lasami terenach pojaćwieskich rozpoczęto za czasów Bony. Z królewskich i książęcych nadania skorzastali przodkowie dzisiejszych mieszkańców województwa suwalskiego. Przybywali oni z różnych stron — z Mazowsza, Białorusi, Litwy. Karłowali ostatni w Europie nie zasiedlony obszar. Na miejscach po zartartych przez stulecia siedliskach jaćwieskich wyrastały zagrody nowych mieszkańców. O-

siedleńcy ci odnosiłi być może wrażenie, że po raz pierwszy stawiają tam ludzką stopę, bo w czasach jaćwieskich nikt betonów czy asfaltów nie znał. Opuszczone miejsca bytowania szybko porastały lasem.

Jaćwingowie byli ludem niepiśmiennym — żadnych kronik po sobie nie zostawili. Drobne wzmianki o nich zarejestrowano tylko w dokumentach narodów sąsiadujących — przede wszystkim ruskich i krzyżackich. Ciekawe informacje o wymiarach plemienia zanotował Maciej Strykowski — pierwszy kronikarz narodu litewskiego, ale relikwia jego dzieła był przez 400 lat nikomu nie znany. Niedawno opublikował go Polski Instytut Wschodni, dawnicy pt. „O początkach, wywodach, dzielnicach, sprawach ryckich i domowych sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego, przedtem nigdy od nikogo ani kuszone, ani opisane”.

Strykowski pisze: „Wszystka tedy litewska ziemia osiadła matką tych ludzi zda się być z dawną, którą Ptolomeusz zowie Sudymia, gdzie dziś Rajgród, Niemcy zwali Sudonia, Sudonia, od Sudosa, Zmoudzi i Litwie przylegała, od litwa, gdyż w tych krainach ludzie jako i dziś żyją na obwie i inne potrzeby używali. Ci Sudymowie (pobracimowie zmudzi) dla obfitości burzyny, który się w morzu im przyległym hojnie znajduje, często byli wojnami nagabywani od postronnych narodów, od których się ustawicznie bronili. Mielili ci ludzie starosty swoje, których usta-

ciekawy jest opis wierzeń religijnych dawnych Jaćwingów. Jako poganie czcili węże, wychowywali je w domach i składali im ofiary. Czuli też lśia i inne zwierzęta, zabraniając ich spożywania. Uważali, że bogowie żyją w gestych lasach, gdzie stawiali ofiary, prosząc o słońce lub deszcz. Powiadali, że w wysokich drzewach mieszka bogowie i dlatego ich nie ścinali. Twierdzili też — pisze Strykowski — iż „Przysięgam cudzoziemców miejsca, gdzie ofiary czynili, bywały pomazane, a niczym innym, jeno ofiara człowieka miała być oczyszczona”.

narodził i śmierci obchodzili. Jaćwingowie w wesoloci, wierząc, że umarli drugie życie rozpoczynają. Dlatego grzebali ich w pełnej zbroi i przyodziewku z całą majątnością wokół rozłożoną.

Powołując się na Pliniusza, Strykowski pisze, iż „Sudonia, która była ze zmudzi, ziemia za jedną z dawności i jednego języka, rzymskie rycerstwo nazwało Sudymia huczana, od litwa, gdyż w tych krainach ludzie jako i dziś żyją na obwie i inne potrzeby używali. Ci Sudymowie (pobracimowie zmudzi) dla obfitości burzyny, który się w morzu im przyległym hojnie znajduje, często byli wojnami nagabywani od postronnych narodów, od których się ustawicznie bronili. Mielili ci ludzie starosty swoje, których usta-

wom byli posłusznymi, rotę sprawowali i koło kupałnictwa rozumieli. Mężowie wełnianych, niewiasty płóciennej sukien używali, a obrączkami z miedzi szysze obtaczali. W uszy kółka wieszali, co wszystko po dziś dzień w Zmoudzi pospółstwo zachowuje. Stąd się pokazuje, iż był to z dawną jeden naród z Litwą.”

Był, minal, słuch o nim zaginął... Nawet Strykowski czterysta lat temu wspominał go jako dawną wymiar. Ale okrucy pamięć o nim pozostała. W zeszłym stuleciu wybuchła moda na wykrywanie rewelacji o różnych

starożytnościach. Zaczęto próbować umiejscawiać na mapie miejsca bytowania wymiarłych Jaćwingów. Często były to rewelacje błędne. Jeden z takich fałszywych tropów ogłosił na początku ubiegłego wieku właściciel podbrzańskich Rutki — hrabia Ossoliński. Usłyszał on, że znajdujące się na skraju Brańska wzgórze ludzie nazywali Kumat, czyli tak, jak miał na imię jeden z jaćwieskich wodzów. Na podstawie nie sprawdzonych wieści gminnej Ossoliński ogłosił, że Podlasie było kiedyś siedzibą Jaćwingów, a ich stolicą Drohiczyn. Puszczona w obieg pseudorewelacje przyjęło początkowo jako prawdziwe. Na Suwalszczyźnie — terenie rzeczywistego pobytu Jaćwingów — też na fali mody rozkopywano stare kurhany, wydobywano

W augustowskim sanatorium

Walory turystyczne Augustowa odkrył już prawie każdy Polak, który choć raz zetknął się z miastem. Wszędzie są również znane „obrazki” z pełni sezonu turystycznego: zatłoczone plaże, restauracje z kompletem klimatów etc...

Natomiast Augustów po sezonie „wymiera”. Przed laty zrodziła się myśl całorocznego wykorzystania jego walorów. Powołano nawet dyrekcję budowy sanatorium. Ale ta idea zmateriałizowała się wówczas, gdy pierwszy ośrodek wypoczynkowy „Budowlanych” został wyposażony w uzadniające lecznice.

Odwiedziliśmy tę pierwszą jaskółkę sanatoryjną, gdzie trwa obecnie pierwszy świąteczny turnus. Przebywa na nim sto osiemdziesiąt osób z całego kraju; osiemdziesiąt procent to relnicy, którzy mniej pracowity okres wykorzystują na podprerowanie zdrowia.

Leczy się tu głównie choroby reumatyczne i przeprowadza się rehabilitację porażoną. Ośrodek jest wyposażony w szereg specjalistycznych gabinetów, zatrudnia czterech lekarzy i dużo personelu medycznego, szefuje tej kadry — lek. med. Krystyna Szrek. Dziennie wykonuje się sześć różnych zabiegów.

Jeszcze przez trzy turnusy ośrodek „Budowlanych” będzie pełnił funkcję sanatorium, by w miesiącach ułupowych przysłać wczasowców rekrutujących się spośród budowlanych.

Tekst i zdjęcia: ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Co zostało

Sposób gospodarowania skąnym miejscem uderza i zaskakuje. Dusząca wąskość przejść między regałami. Ustawiono je jak tylko się dało, jeden obok drugiego. Byłe upchnięte więcej książek. Z czasem jednak okazało się, że niewystarczająco. Regały są zatłoczone do granic możliwości. Przyzmy książek leżą na podłodze.

Jak wyciągnąć z tych stosów potrzebny egzemplarz? Prawie filozofia! Tylko panie zatrudnione tu od lat mają swoje metody orientowania się w tym galimatiasie.

Lecz to wszystko jeszcze nie. Aby mieć prawdziwy obraz biblioteki głównej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, trzeba zobaczyć jej magazyny, mówi dyrektor, dr Jan Jakubowski. Oto pierwszy: osławiona klatka schodowa. Nieczynna od dawna, teraz spełnia rolę składowiska. Przeciskamy się między regałami niewielkiego korytarzyka z panią Ireną Serwatko, starszym magazynierem, by dojść do drzwi. Dyrektor, niestety musi poczekać, nie zmieści się w wąskim przejściu. Widok robi przygnębiające wrażenie.

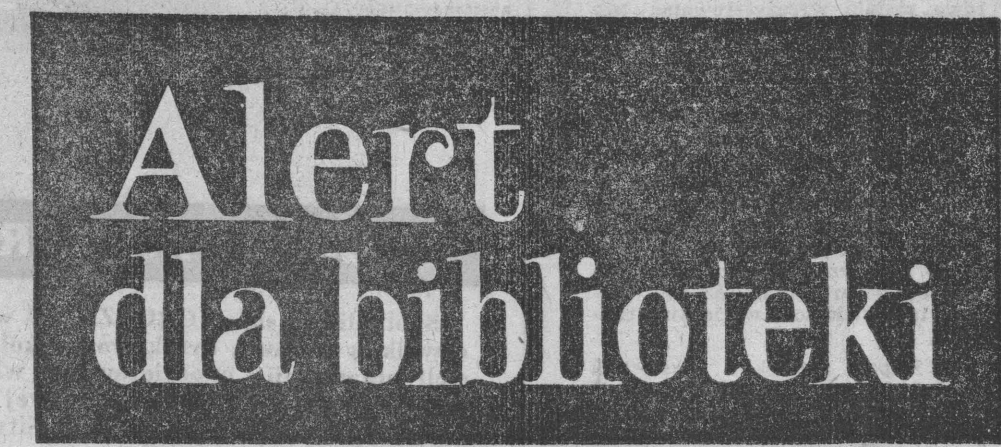
Na wysokości dwóch pięter budynku przy ul. Mickiewicza leży 220 tys. książek. Czekają na miejsce. Nie opracowane, bezimiennie, bezużyteczne. W jakimś stanie — trudno powiedzieć. Swego czasu peklą rura akurat tedy przebiegająca. Iala się woda. Na pewno część z tych pozycji do niczego nie będzie przydatna. Chyba, że na przemiat. A są tu stare, cenne zbiory, po które studenci i pracownicy naukowej jeżdżą do Warszawy.

Kiedy przed 15 laty powstawała w Białymstoku Filia UW, mało kto myślał o bibliotece. Krótkowzroczność takiej polityki szybko dała znać o sobie. Już w 1974 r. biblioteka główna w pomieszczeniach przy ul. Mickiewicza dusiła się. Budynek przeznaczony do celów dydaktycznych zupełnie nie nadawał się na bibliotekę. Starania władz uczelni nie na wiele się zdały. Zyskano piwnicę na magazyn i kilka drobnych pomieszczeń w różnych stronach miasta.

— Taka sytuacja nie pozwala na prawidłową organizację pracy biblioteki — mówi dyrektor — na szybkie opracowanie zbiorów, pełne udostępnienie książek. Mowy nie ma o szerszej działalności informacyjno-bibliograficznej, urządzaniu wystaw problemowych. Jeśli nie zostaną podjęte w najbliższym czasie konkretne decyzje, to dalszy rozwój biblioteki zostanie zupełnie zahamowany, zaistnieje konieczność ograniczenia kompletowania materiałów bibliotecznych, a nawet całkowite ich przerwanie. Dla FUW, która w przyszłości ma stać się Uniwersytetem oznaczałoby to niepowetowaną stratę.

Stan lokalowy biblioteki przedstawia się obecnie następująco: 1048 m kwadr. przy ul. Mickiewicza, 967 w baraku przy ul. Świerkowej i 126 m kwadr. przy ul. Nowotki. Na tej powierzchni zgromadzone ok. 520 tys. woluminów i czasopism. Część z tego zajmuje wspomnianą już klatkę schodową. Korzystanie z pozostałości chociaż opracowanej części księgozbioru jest znacznie utrudnione z powodu ciasnoty w magazynach, czytelni i wypożyczalni.

Przypatrzmy się po kolei. Przy ul. Mickiewicza wykorzystano każdy skrawek powierzchni. Sekcja informacji, bibliotecznej sasiaduje z magazynami. Książki leżą na stołach. To samo w dziale gromadzenia i opracowania alfabetycznego. Właściwie wszelkie podziały są tylko pozorne. Książki wędrują z jednego pokoju do drugiego, by trafić w końcu w jakąś lukę, o którą już coraz trudniej.



Alert dla bibliotek

W wypożyczalni (jedyna dla całej uczelni) ciasnota pobija wszelkie rekordy. Na zewnątrz przypomina bardziej sklep uczelniany z otwieraniem i zasuwaniem okienkami. Katalogi stoją w malutkim korytarzyku. Aby otrzymać zamówioną pozycję, trzeba nie raz czekać. Z przyczyn, oczywiście, obiektywnych. I w tym przypadku określenie to jest jak najbardziej właściwe.

W części pomieszczeń wypożyczalni nie ma światła dziennego. Okna zastąpione regałami. Okna klimatyzacji nie ma co marzyć. Pytanie o nią wywołuje tylko uśmiech zdziwienia. Najbardziej „chłodni” książki leżą w stocach na podłodze. To dla ułatwienia, aby móc szybko odszukać. Gorzej z pozycjami rzadziej wypożyczanymi.

Regały dawno już przekroczyły bhp-owską wysokość dwóch metrów. Dodatkowe półki i nadstawki sięgają prawie pod sufit. Dawniej regały były chociaż mocne. Trzymały się podłogi. Można było na nie wchodzić. Teraz niebezpiecznie zaczyna się ich chwiać, gdy tylko postawi się na brzożę. Owszem, jest specjalna drabina, ale szkodzi w tym, że nie wszędzie da się ją przystawić. Włec trzeba po prostu przesunąć, przekładać, przysunąć z kątów leżące książki. Przypychanka taka odbywa się czasami po kilka razy dziennie. Książki są poukładane w sposób szczególny. Niektórym udało się znaleźć pozycję właściwą. Te są w najlepszej sytuacji. Stoją na regałach pionowo,

grzbietem do góry tak, jak książki powinny być ułożone. Lecz ta właściwa pozycja zajmuje jednak miejsce. Za dużo, jak na tę skromną powierzchnię. Wiele pozycji, ile tylko się dało, książek, w rzędy. Powstał niemożliwy. Wydatną z niego jedną pozycję to prawie dublowanie w ścianie. A książki przecież muszą oddychać, inaczej umiera, rozpuszcza się.

— Ale rezultaty ciasnoty są jeszcze daleko gorsze w skutkach. Inne książki zamiast stać, leżą do dołu grzbietem, na wznak, tworząc tym samym stosy bezimiennych egzemplarzy. Tytuł, autor oraz sygnatura znajdują się daleko w głębi. Te książki prawie nie nie znają. Są anonimami i z czasem tracą swą wartość. Niszczyje oprawa intruzatorska, zacierając się napisy na grzbietach okładek. Prawo ciasnoty jest nieubłagane.

— Mój ideał biblioteki — mówi dyrektor — to nowoczesna ciągła aktualizowana książnica, gdzie książka szuka czytelnika. Dzięki sprawnym informacjom można ją odszukać w

ciągu paru minut. Rzut oka na kserograf uwalnia od długich godzin przesiadywania nad lekturą w czytelni. Pracownia intruzatorska, reprograficzna, pracownia biblioteczna — to wszystko powinno być na miejscu. I w tym momencie dyrektor wzdycha. Jak na razie są to jedynie koncepcje przyszłościowe. — Daleko nam do nich.

Biblioteka Filii UW nie posiada nawet centralnego katalogu. Osiem zakładowych bibliotek istnieje w oderwaniu. Do tego tylko dwie spośród nich są właściwie prowadzone — wspólna biblioteka wydziału humanistycznego i pedagogiki z psychologią oraz zakładu wychowania technicznego. Pozostałe są w stadium organizacji, wymagają specjalistycznego nadzoru merytorycznego. Jedną z przyczyn tego stanu jest niedobór kadry z odpowiednim wykształceniem i ciągły brak pomieszczeń.

W baraku przy ul. Świerkowej, niedaleko DS-u znajduje się 14 tys. paczek z książkami. Są to dublety (blisko 150 tys. druków), które Uniwersytet Warszawski przekazał w ubr. Filii. Szczególnie cenne są czasopisma z okresu międzywojennego, które wzbogaca bibliotekę FUW. Opracowane książki wędrują na zaimprovizowane regały. Nieprędko znaj-

dą się w wypożyczalni i w czytelni. Nie ma miejsca.

Budowa nowej książnicy jest jednym z czynników umożliwiających powstanie Uniwersytetu w Białymstoku. Z różnych warunków rozwiązania problemu uznano, iż najbardziej warunkom biblioteki odpowiada wzniesiony budynek ZETO przy ul. Skorupskiej, którego budowa została wstrzymana. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wzrostu i Techniki poparło starania kierownictwa uczelni, przyznając 25 października ubr. prawo własności Filii. Za tym też opowiedziały się władze wojewódzkie. Nie pozostało nic innego jak ruszyć pełną parą z robotami. Przewidywano, że do 1985 r. gmach zostanie oddany do użytku.

Wkrótce okazało się, że jest to optymizm na wyrost. ZETO, partycypując w dotychczasowych kosztach budowy obiektu nie zamierzało tak łatwo zrezygnować — tym bardziej iż ciasnota uniemożliwiała Zakładowi prowadzenie prawidłowej działalności. Ministerstwo wobec monitów dyrekcji powołało specjalny zespół, który od stycznia tego roku przez dwa miesiące próbował znaleźć stosowne wyjście z tej zawiłanej sytuacji. Wysłuchano wszystkich zainteresowanych stron. Przeniesiono zostały rozmowy z wojewodą Leopoldem Rybakiewiczem, prorektorem do spraw Filii UW, prof. Jerzym Niemcem, rektorem PB, z głównymi odbiorcami usług ZETO.

W raporcie pokontrolnym komisja uznała iż przekazanie obiektu dla Filii jest uzasadnione potrzebami uczelni jak i względami techniczno-ekonomicznymi. Budynek wymaga niewielkich prac adaptacyjnych, gdyż kubaturą odpowiada bibliotece AGH w Krakowie. Ze względu jednakże na bardzo trudne warunki lokalowe ZETO oraz brak innych obiektów, które mogłyby być przystosowane do potrzeb Zakładów, komisja zaproponowała, aby część budynku przeznaczyć na zaistnienie komputerów wraz z niezbędnym tego celu zapleczem technicznym. Z całej powierzchni 4200 m kwadr. ZETO otrzymała ok. 100 m kwadr. parteru oraz 200 m powierzchni piwnic.

Senat FUW nie zaakceptował tego podziału. „Takie rozwiązanie niweczy zamiar stworzenia znośnych warunków lokalowych dla biblioteki głównej — ustosunkował się w piśmie do wiceministra Tadeusza Beldowskiego prof. Jerzy Niemiec. Biblioteka straciłaby w ten sposób możliwość zorganizowania czytelni czasopiśm, pracowni konserwacji książek, czytelni ogólnej, wypożyczalni wraz z całym zespołem informacyjnym czytelni naukowej oraz bufetu, szatni i pracowni reprografii. Filia wnosi o przekazanie całego budynku przy ul. Skorupskiej na bibliotekę główną. Biblioteka służyłaby swoimi zbiorami potrzebom całego środowiska naukowego regionu północno-wschodniego”.

Korespondencja trwa. Końca sporu nie widać. Nie kwestionując słuszności racji ZETO wydaje się jednak, że umieszczenie w jednym budynku dwóch o tak różnych zadaniach instytucji miało być z celem. Byłoby to tylko rozwiązanie doraźne zarówno dla jednej jak i dla drugiej strony.

ALICJA ZIELIŃSKA

Ślady na kimonie

Ciąg dalszy ze str. 4

Część niezwykłości można by włożyć rzeczywiście między bajki, część — wyczuciu ruchów przeciwnika w ciemności, miotanie strzał dmuchawką, krąków, sporządzenie trucizn — znana jest u innych ludów. Tracą nieco tajemniczy urok również wycieczny „nin-ja” („panów mocy”), gdy uprzytomnimy sobie, że mordery „Starca z Gór” dokonali rzeczy podobnych. Mimo to pozostaje wiele namacalnych znaków zapamiętania, które zdają się wskazywać, że niemożliwe jest możliwe.

Oto w połowie lat siedemdziesiątych odbył się w Pekinie niecodzienny, już chociażby dlatego że pierwszy w Chinach Ludowych, pokaz kung-fu. Niecodziennosc polegała sędziwy wiek uczestników pokazu. Jego kulminacyjnym punktem było rozbiście młotem betonowej płyty spoczywającej na głowie staruszki, a następnie przysiężenie kilkoma płytami lotniskowymi jej równolatką. To nie była publiczna egzekucja. Głowa okazała się twardszą od betonu, a młotem starca podał ciężarowi, który zgubił samochód osobowy. Zatem?

Rzeczy drobne tworzą wielkie, rzeczy wielkie tworzą drobne, mięśnie wzbogacają ducha, duch daje siłę mięśniom. Białym zdaje się to budować. Azjaci chylą głowy przed przynajmianymi całością wszechzręczą i każdą jego drobną powiaganiem. Nie starają się zrozumieć, wystarczy, że wiedzą.

BII, ZABIJ — NA SPORTOWO

Na „Wejściu smoka” — mówi Macieboch — nie widziałem klasycznego kung-fu, uderzenia rękami podobne jak w karate, nogami jak w taekwon-do. Mieszana stylów, w których z kung-fu została walka bambusowym kijem i nun-czaku oraz epizod ze zmiężdżeniem krocza.

Specjaliści w branży dzielą azjatyckie style walk na „rodziny” biorące swe nazwy z tradycyjnych rodzimych określeń. Tak więc mamy chińskie kung-fu, japońskie karate i aikido, koreańskie kwa-rang-do, wietnamskie — ponoc niezwykle skuteczne — vietnam-dao. Przyjęło się je u nas określać sztukami samoobrony, chociaż z wymienionych tylko aikido należy do tego typu technik walki, w których do pokonania przeciwnika wykorzystuje się przede wszystkim siłę jego ataku. Elementy aikido m.in. dlatego znalazły się w systemie szkolenia policji.

Na dobrą sprawę trudno te style walki rozróżnić, tym bardziej, że „rodziny” rozrosły się w setki rodzajów, preferujących jedno z iluś tam uderzeń. Wszystkie łączą brutalność i cel: jak najszybsze i jak najskuteczniejsze wyeliminowanie przeciwnika. Ich historia sięga tysięcy lat, wskazują na to rysunki naskalne w Korei oceniane na 2800 lat p.n.e.

Na przełomie naszego wieku podjęto próbe usportowienia owych sztuk zabijania, eliminując najgroźniejsze ciosy, względnie kładąc niekiedy na kumite (walkę) lecz kata (technikę formalną), w której uderzenie konkurenta zastępuje sama technika pozorowanej walki. W reguły sportowe ujęto załedwie karate: kyoku-shinkaj i shoto-kan oraz taekwon-do (wywodzące się z kwa-rang-do).

BLASK OLIMPIJSKIEGO ZŁOTA

Boks, strzelectwo, łucznictwo, judo, szermierka, rzut dyskiem. Nie są to jedne dyscypliny, które pierwotnie służyły śmiertelnej walce doczekały się wejścia na sportowy Olimp. Podobną drogę mają przed sobą i te, jeszcze brutalne, style walki. Zresztą pierwsze kroki już zostały postawione. A to za sprawą Koreańczyka Un Yuka Kima, prezidenta Światowej Federacji taekwon-do.

Mówi się o nim, że jest najbogatszym człowiekiem Azji, zwłaszcza teraz, gdy Rheza Pahlawi zmuszony został pożegnać się z Iranem. Ocena musi być zasadna, skoro z pieniędzmi na popularyzację taekwon-do się nie liczy. Doprowadził do tego, że właśnie jego ulubiona dyscyplina — a nie karate — znalazła się w GAIFS (Światowej Federacji Sportów), że tuż po moskiewskiej Olimpiadzie rozdano w niej pierwsze medale podczas tzw. Olimpiady Sportów Nieolimpijskich w Santa Clara w USA (medale otrzymali tam także m.in. mistrzowie wrotek i kregli), że wreszcie została uznana przez MKOl. Za przyszły sport olimpijski. Podczas nadchodzących Igrzysk w Los Angeles odbyć się mają walki pokazuje taekwon-do i wszyscy świadczą o tym, że w 1988 r. w Seulu będzie to już dyscyplina olimpijska, że zdobycie będzie można dziesięć złotych medali. Nie trzeba wyjaśniać co to oznacza. Wielki biznes to pojął, firmy Adidas i Tiger już zabijają kaskę na produkcji strojów i ochraniaczy do taekwon-do.

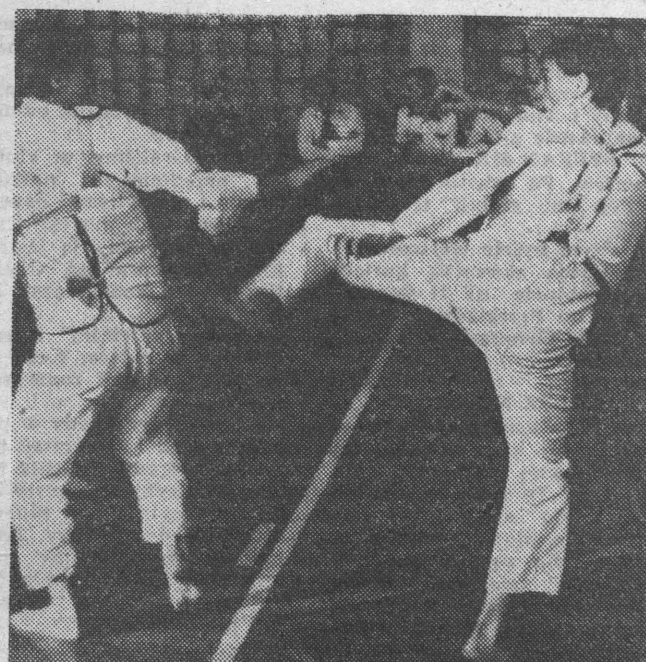
MARZENIA NA ZGIĘTYCH KOLANACH

U nas też się robi pieniądze prowadząc lewe szkółki i pseudokursy karate. Ucząc nie sportu lecz bicia. Smok Lee okazał się superreklamą. Polski Związek Karate praktycznie nie ma na to żadnego wpływu. Wydał co prawda swoje przepisy, ale nikt się z nimi nie liczy. Ogólna TKKF tworzą sekcje, w których zajęcia nie zawsze prowadzą nawet ludzie posiadający zaświadczenia „instruktora rekreacji w specjalizacji karate”, zdobyte na krótkich kursach. Nic dziwnego, że nieraz podczas ćwiczeń prowadzonych przez owych „specjalistów” dochodzi do uszkodzeń ciała. W ubr. w Chełmie zginął w trakcie treningu kilkunastoletni chłopak. Związek żąda wydania rygorystycznych przepisów, rejestracji każdej sekcji, zwerifikowania wiedzy instruktorów, słowem podporządkowania karate i taekwon-do wymogom normalnej dyscypliny sportowej. GKFFS czeka.

A tymczasem coraz więcej chłopaków wymachuje pałeczkami „nun-czaku”, rozbija dionie o cegły, płaci po kilka tysięcy za nadsyłane i przywożone z zagranicy broszurki o karate czy kung-fu.

Ta dyscyplina sportu — mówi Maciek Macieboch — nie wymaga prawie żadnych nakładów, dotacji. Utrzymać się sama, wystarczy tylko ująć ją w organizacyjne ramy. I nie chodzi nawet o wykorzystanie tego dawno nie sportykanego entuzjazmu młodzieży do ewentualnego zdobycia olimpijskiego medalu. Trzeba go wykorzystać do podniesienia sprawności fizycznej młodych. A jest ona tragiczna. Ostatnio przyjmował nabór do sekcji w łomżyńskim zespole szkół drzewnych. Część chętnych nie potrafiła zrobić przewrotu, zgiąć się w pasie, wykonać prawidłowego skłonu w przód. O wyczynach Bruce'a Lee marzą na zgiętych kolanach.

JERZY BRODZIUK



SPYCHACZ TO WYRÓWNAŁ

Słoboda, Chanajki i Piaski

Już niewielu ludzi pamięta stare dzielnice i ich niebywałe barwy folkloru. Niewiele znajdziecie takich co to wiedzą gdzie była Słoboda, Chanajki, Brazylka, Piaski, Mary czy Zdobych Robotnica. Kto mi dziś powie, gdzie były ulice: Argentynska, Gęsi Dwór, Browarna, Siedziowa, Mińska lub Kacza — albo

gdzie mieściły się znane białostockie knajpy Cuttra, Kiszki-sa, Feigi lub synaga ze znakomiej buzy i chałwy cukier-nia „Makidońców”?

A ludzie? W przewodnikach i opracowaniach monograficznych wymienienia się kilkadziesiąt nazwisk ludzi najbardziej dla miasta zasłużonych tak samo

zresztą wymienienia się tylko kilka budowli, najwięcej miejsca poświęcając pałacom Branic-kich i hotelowi „Ritza”. Hotelowi, który z zewnątrz oglądali prawie wszyscy współcześni ale wewnątrz byli tylko nieliczni przedstawiciele 110-tysięcznej społeczności, której językami ojczystymi były obok polskiego także: ukraiński, ży-

doski, ruski (to nie pomyłka — tak określał rocznik statystyczny), białoruski, rosyjski, niemiecki i litewski, ale którzy, z wyjątkiem Żydów, mówili na co dzień po prostu po białostocku — zabawnie „śledząc”.

W dzisiejszych arkuszach statystycznych trzeba było wykreślić kilka języków a i po śpiewnym „śledząc” wspomnienia tylko — zostały. Prawie cała „centralna” Polska wykpiwała białostockie „dla” i białostockanie wzięli to sobie tak bardzo do serca, że do dziś unikają tego słowa jak ognia. A światli ojcowie województwa przypinają do kłap odznak „Zasłużony Białostoczanie” — choć inni w Polsce nie wstydzili się i nadają działaczom swoje odznaki wraz z tytułem „Zasłużony dla woj. katowickiego” „dla Wrocławia czy Warszawy”.

Często mi dziś brak tego, białostockiego żargonu, brak tych podsłuchiwanych opowieści rozpoczynających się: „Pamiętasz Ziuta jak to było przed wojną”, choć to „przed wojną” tak mnie wtedy denerwowało.

Zacny mój sąsiad pan Kazimierz Białek w oczekiwaniu na autobus zwykł rozpocząć rozmowę od słów: — Co tam panie teraz. Przed wojną to...

Ktoregóż razu przerwałem mu szóstym pytaniem. — I mrozy pewnie przed wojną były wiekiesz?

— A żeby pan wiedział — odparł spokojnie i bez zastanowienia... Brak mi dziś zawitych, ale

za to tak głośnych aby słyszała je prawie połowa pasażerów miejskiego autobusu, opowieści mieszkanek tego drewnianego Białegostoku o różnego rodzaju sensacjach dotyczących znajomych i nieznajomych.

Pamiętam taką opowieść o wypadku, który wydarzył się na podmiejskiej trasie PKP. Podniecona paniusia kończyła relację słowami:

— ...i kiedy przelał po pijanemu z wagonu do wagonu wypadł z pociągu i się zabił. O! zagadłam się a to już Siemny Rynek i trzeba wstawać.

Kiedy była już przy wyjściu otworzyła się jeszcze i dla podkreślenia dramatu zdarzenia krzyknęła.

— Pan! Zabił się na śmierć!

★

Znikły z planu Białegostoku: Słoboda, Nowe, Piaski i Chanajki, a ich dawni mieszkańcy z wyjątkiem tych, którzy wyjechali i tych, którym wypisało „akt zejścia” przeboleli zapewne brak ogródka i spokojnie podlewają kwiatki na miniaturowych balkonach betonowych wieżowców rozproszonych po osiedlach: „Centrum”, „Piasta”, „Tysięclecia”, „Mickiewicza” lub „Słonecznego Stoku”. Czasami tylko z nostalgiją spoglądają w stronę miasta, gdzie kiedyś mieszkali; gdzie znali wszystkich nie tylko na swojej ulicy ale także na ulicach sąsiednich. Tam w tych starych dzielnicach wszyscy o wszystkim, wszystko wiedzieli, a

dziś nie wiedzą nawet kto mieszka na ich klatce schodowej.

W dzisiejszych czasach w bloku nie ma przecież zwyczajną pożyźniaczką: garnka — bo mój dziurawcy; patelni — bo moja przepalona; garści salaty — oddam jak moja wronie; patelni — bo przydałoby się, nie chodzi o to „tysiąca” i na radio, bo każdy ma co najmniej jedno własne i w dodatku telewizor.

Nie spotyka się sąsiadów przy studni, wygódce, śmietniku lub podczas zamiatania ulicy. Dłż we współczesnych mrowkowach więcej się słyszy przez cienkie ściany niż wtedy przez wizer w drzwiach wejściowych. Współczesność nie sprzyja rozwojowi życia towarzyskiego i gubimy kolejkę przed sklepami mogłoby zaniknąć zupełnie. A propos kolejek.

Towarzystwo Przyjaciół Białegostoku wyszło z inicjatywą budowy w naszym mieście pomnika. Matki. Niektórzy twierdzą, że już wiedzą gdzie on stanie. Oczywiście — w kolejkę!

Moja sąsiadka twierdzi, że najwyższy czas kolejkę upamiętnić. Jak się będa nazywały? Państwo Kolejkę Sklepową to i czas stania w nich liczyć się będzie do emerytury.

Nie jestem pewien czy projekt przejdzie. Wiem jednak, że kolejkę stanowiącą niebywałą konkurencję placówkom kulturalnym, którym coraz trudniej zabiegać o tzw. frekwencję.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



Tak wyglądała ulica Siedziowa w Białymstoku w początkach lat siedemdziesiątych. Dziś w tym miejscu stoją bloki „Centrum II”. Rys. HENRYK WILK

popioły i szczątki kości, ale czyje one były. Nie wiadomo.

W latach międzywojennych przybyli nad Czarną Hańczę polscy archeolodzy, którzy określali odkryte pochówki szkieletowe i ciałopalne na połowę pierwszego tysiąclecia naszej ery, ale ich przynależność narodowa nadal była niejasna. Ciekawe, że do rozwikłania pasjonującej zagadki historycznej przyczynił się nie archeolog lecz językoznawca — szwedzki slawista Knut Olof Falk. W latach trzydziestych wybrał się on na Suwałki, aby zbadać naziemnictwo tutejszych

nił jako: jezioro rynnowe, głębokie, wydłużone. Wyniki suwalskich badań językowych ogłosił Falk w 1941 roku w Uppsali, część tych dociekań ukazała się niedawno w Polsce w zbiorowej monografii „Jezioro Wigry”.

Wojna nie sprzyjała zgłębianiu jawiejskiej zagadki, dopiero w latach pięćdziesiątych powrócono do tropu odkrytego przez Falka. Ze szczególną docieklivością przystąpił do badań warszawski archeolog Jerzy Antoniewicz. Zdołał on skupić wokół siebie grono młodych pasjonatów, gotowych do podjęcia żmudnych prac wykopaliskowych. Sam An-

toniewicz polnął jawiejski haczyk jeszcze w czasie okupacji. Współdziałał w ruchu oporu z późniejszym autorem „Kamieni na szaniec” Aleksandrem Kamińskim, który jako historyk z wykształcenia służył w Armii Krajowej. W 1944 roku, podczas okupacji, wyjechał do Anglii, gdzie podjął pracę w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W 1946 roku wrócił do Polski i podjął pracę w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Tak zrodziła się Kompleksowa Ekspedycja Jawiejska, inicjatywa sfinalizowana w 1959 roku. Oprócz zespołu archeologów z Jerzym Antoniewiczem na czele, w skład Ekspedycji weszli językoznawcy ze Szwecji — Knut Olof Falk i Jerzy Nalepa, antropolog Tadeusz Dzierzyczyński-Rogalski, historycy — Aleksander Kamiński i Jerzy Wiśniewski, przyrodnik — Witold Sławiński, etnograf — Marian Pokropek. Badaniami jawiejskimi zainteresowali się slawisci z ZSRR i Czechosłowacji.

Wyniki prac ekspedycji zaczęto publikować w różnych wydawnictwach krajowych i zagranicznych. Przed wszystkim w kolejnych tomach „Rocznika Białostockiego” (ukazało się dotąd 14 tomów) i „Actach Balto-Slavi-ca”. Wydawcą obu periodyków stało się zrodzone niejak z jawiejskich genów Białostockie Towarzystwo Naukowe. Najbardziej zaangażowana w temat para archeologów — Danuta i Jan Jaskanisowie zaczęła publikować ciekawe książki.

Zagromadzone z wykopalisk zbiory układano w bogate kolekcje muzealne. Najwięcej skarbów jawiejskich trafiło do Muzeum Okręgowego w Białymstoku. Ta cenna kolekcja do dziś wzbudza uznanie nie tylko w kraju. Wystawa zdążyła już gościć w Sofii i wielu muzeach krajowych. Ci, którzy oglądali te zbiory, nie mają wątpliwości, że po Jawiejskich pozostało dość dużo. A nawet

toniewicz polnął jawiejski haczyk jeszcze w czasie okupacji. Współdziałał w ruchu oporu z późniejszym autorem „Kamieni na szaniec” Aleksandrem Kamińskim, który jako historyk z wykształcenia służył w Armii Krajowej. W 1944 roku, podczas okupacji, wyjechał do Anglii, gdzie podjął pracę w Ministerstwie Kultury i Sztuki. W 1946 roku wrócił do Polski i podjął pracę w Muzeum Narodowym w Warszawie.

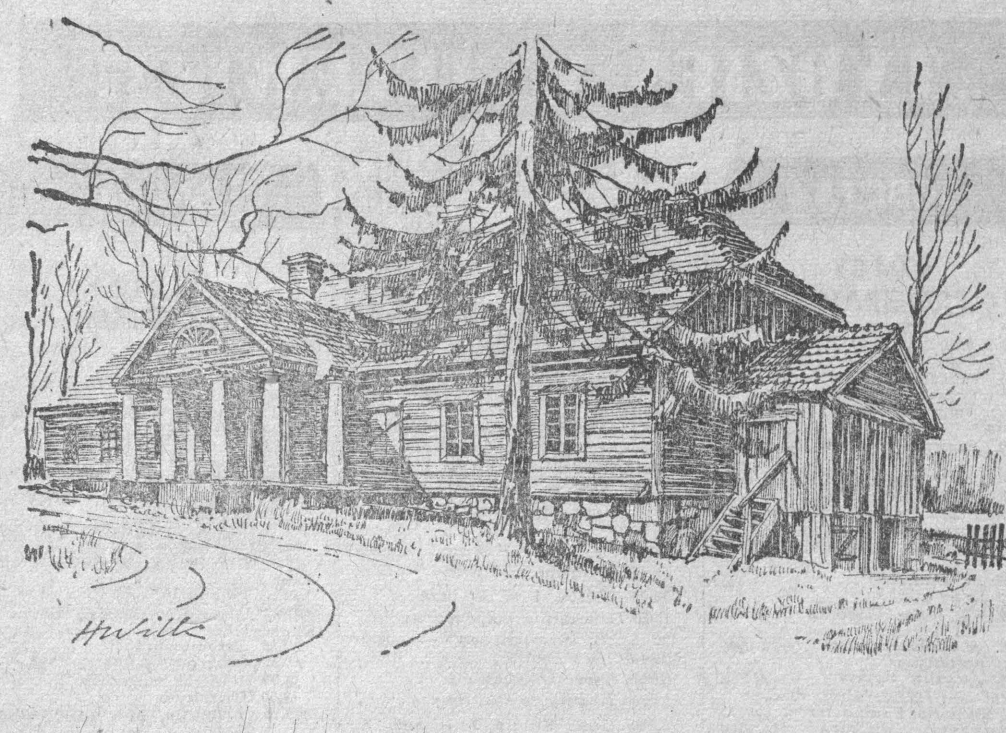
Ekipa warszawskich badaczy wyjechała na teren jawiejski w 1951 roku. Zaczęła od wykopków w Jezioro pod Głębokim. Potem przez kolejne sezony archeologiczne penetrowali teren Suwalszczyzny, szukając śladów dawnych Białtów. Dodatkowym bodźcem był

po Jaćwingach?

jezior. Stwierdził, że obok nazw słowiańskich i litewskich występują toponimnia o niezrozumiałej etymologii.

Okazało się, że zagadkową nazwę nosi największe z badanych — Jezioro Wigry. Odpowiedź szukał Falk w rozmowach ze starymi rybakami i poprzez penetrację rozległych wybrzeży jeziora. Stwierdził nadszywać kręta linie brzegową i uznał te cechy za źródłosłów nazwy jeziora w języku jawiejskim. W kronice Długosza nazwa ta zapisana została w wersji „Wingri”. Co skłoniło się Falka? Wi z litewskim przymiotnikiem „wingri” znaczy kręty, wijący się. Podobnie wywodził Falk etymologię innych jezior, na przykład Dowień — znaczy w języku jawiejskim, szybko zamarzające, zaś nazwa Hańcza objaś-

wiad:
**JAROSŁAW
OWAKOWSKI**
wiad nieautoryzo-



Ten dworek z 1818 roku w Bobrze Wielkiej koło Dąbrowy Białostockiej jest opuszczony. Praktycznie uratować go może jedynie przeniesienie do skansenu.



Wszystko przemawia za skansenem

Po jednej z publikacji w tej rubryce o problemach i kłopotach związanych z tworzeniem Muzeum Wsi Białostockiej, do dyrekcji Muzeum Okręgowego w Białymstoku przyszedł cięśla, który dla ratowania zabytków architektury ludowej zaoferował bez żadnej zapłaty swój wolny czas i doświadczenie zdobyte przez wiele lat pracy w regionalnej cieszli. Ta mająca symboliczną wymowę postawa cięśli — społeczniaka najlepiej świadczy o tym, że projekt utworzenia białostockiego skansenu przyjęty został przez społeczeństwo z życzliwością.

Na ratunek zabytkom przez umieszczenie ich w skansenie pospieszyli przede wszystkim instytucje naukowe i urzędy w tej sprawie najbardziej kompetentne. I tak Instytut Architektury Politechniki Białostockiej zobowiązał się wy-

konać odpowiednie plany realizacyjne skansenu, natomiast Zakład Kultury Materialnej PAN w Krakowie postanowił przekazać dla Muzeum Wsi Białostockiej dokumentację inwentaryzacyjną zabudowy wsi białostockiej, sporządzoną przez ekipy etnografów i architektów w okresie międzywojennym oraz w latach ostatnich. Do prac przygotowawczych terenu pod pierwsze zabytkowe obiekty, które będą przeniesione do skansenu, włączył się dyrektorzy Wydziału Architektury i Geodezji Urzędu Wojewódzkiego.

Ale oprócz ludzi dobrej woli, doceniających znaczenie tradycji i architektury ludowej dla narodowej kultury, są również malkontenci, którzy powiadają, że nie by jak tu myśleć o ochronie wiatraków, walących się dworzków, niszczących starych chałup, kiedy brak jest mieszkań, że ziemia wyznaczona pod skansen powinna przede wszystkim rodzić plony. Są to z pew-

nością raczej poddyktowane przez życie w kryzysie gospodarczym, ale akurat w tym przypadku są mocno wyolbrzymione. Do powstania bowiem skansenu nie potrzeba cementu, stali, cegieł, i wielkiej ilości drewna budowlanego. W tym swoistym muzeum pod gołym niebem będą stały obiekty już kiedyś zbudowane, rzecz polega jedynie na ich przeniesieniu do skansenu z miejsc, gdzie prawdopodobnie rozebrano by je na przykład na opał. Wokół zaś skansenowych zabytków ziemia nadal będzie uprawiana. Jest to praktykowane w dziesiątkach podobnych parków etnograficznych w kraju, gdzie specjalne działy rolne prowadzą uprawy gruntów, z których osiągane są plony znacznie wyższe niż przed zagospodarowaniem ich przez skansen. Nie też nie będzie stało na przeszkodzie, żeby w białostockim skansenie wokół zabytkowych chałup, wiatraków, lamusów itp. siali zboża i sadzili warzywa.

dawni właściciele ziemi. Oby tylko dawali dobre plony, bo trzeba wiedzieć, że jest to ziemia zaliczana do VI klasy.

Najistotniejszymi jednak racjami przemawiającymi za jak najszybszym utworzeniem Muzeum Wsi Białostockiej są raczej historyczne tradycje oraz bezwzględna racja czasu. Po prostu zabijki, zwiastujące zbudowane z drewna, nie znoszą czekania. Jeśli chcemy zachować ciągłość kultury materialnej tej części Polski, trzeba je chronić przed niszczącym działaniem czasu, zdobywczymi przemysłami i ludzką niefrasobliwością.

Białostockie jest jedną z ostatnich w kraju działających na mapie skansenów budowlanych ludowych. Nawet w trudniejszych czasach niż dzisiejsze nie zapomniano o ochronie zabytków. W pierwszych latach po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1919 roku powstał najstarszy skansen w Nowogrodzie oraz założono nowy w Zubrzycu Górnej koło Nowego Tarasu. W 1939 roku powstał najstarszy rozbudowany obecnie park etnograficzny — Muzeum Budowlanictwa Ludowego w Zakopanem. W latach powojennych rozwinął się skansen w Olsztynie, powstał Muzeum Wsi Górnoszlacheckiej w Chorzele, parki przy muzeach w Łowiczu i Toruniu, rezerwat budowlanictwa kaszubskiego w Klukach, Muzeum Wsi Opolskiej w Brkowicach, Muzeum Wsi Lubelskiej, Park Etnograficzny w Łodzi, w Białymstoku, Nowym Sączu, w Srebrnie koło Poznania, wreszcie Muzeum Rolnictwa w Cielichowie, skansen w województwie odnowionym wrocławskim, rozbudowany kielecki itd.

Skansenem obejmujemy prawie całego kraju. Prawie całego — bo dotychczas pomijano Białostockie, mimo że właśnie w tym regionie rokrocznie ubywa najwięcej zabytków. Zginęło już bezpowrotnie wiele obiektów o charakterze unikalnym. O niektórych obiektach nie dowiadujemy się już nigdy, gdyż nie zostały utrwalone nawet w dokumentach. Niewiele już jest np. wiatraków, które stanowiły prawdziwą ozdobę krajobrazu Podlasia i Północnego Mazowsza wchodzących w skład Białostockiej. Jeszcze gorzej jest z młynami wodnymi. Znikają spichrze i lamusy. Istnieje jeszcze sporo bogatych w formie architektonicznej chałup wiejskich, niemniej wybór ciekawych typów staje się coraz bardziej ograniczony.

Nastal ostateczny czas uratowania tego co jeszcze nie zginęło. Już teraz, na miarę sytuacji ekonomicznej kraju, ale systematycznie i konsekwentnie trzeba chronić polski pejzaż kulturowy.

Tekst i rysunek:

HENRYK WILK

Muzeum diablów

Diabeł Boruta miał szczęście. Jego zabawna postać stała się 1000-ym eksponatem w jednej z najbardziej oryginalnych kolekcji Muzeum Diablów w Kownie, chroniącego „nieczyste siły” ze wszystkich kontynentów. Kolekcję założył znany litewski artysta A. Zmuidzinavičius, który od dawna zbierał lalki, maski, faiki i inne wyroby, przedstawiające upiornych bohaterów fantastyki ludowej, wykonanych z drewna, metalu, skóry i gliny. Kolekcja ta stała się częścią domu-muzeum artysty. Z czasem rozrosła się, a niedawno przeniesiona została do specjalnie zbudowanego dla niej obiektu.

Powrót niedźwiedzi

W rezerwacie zaamieńskim nie opodal Samarkandji pojawiły się znów niedźwiedzie, które ze względu na duży hałas przeszło 30 lat temu porzuciły te miejsca. W okresie tym b... ano linie kolejowa i szosę w górach Grzbietu Turkiestańskiego. Po zakończeniu prac w górach zorganizowano rezerwat. Dzięki pracy 1...ników i miłośników przyrody w rezerwacie rozmnożyły się dziki, powróciły także niedźwiedzie tian-szańskie.

Sztuczny wosk

Nowonolockie zjednoczenie produkcyjne „Polimij” (Obwód Witebski) zaczęło produkować sztuczny wosk. Pierwsze tony tego surowca, który jest niemal identyczny z tym, jaki produkują pszczoły, wysłano już do odbiorców. Nowa produkcja znajduje szerokie zastosowanie w przemyśle maszynowym, chemicznym, drzewnym.

le zarabia pocztą na filatelistach? Krocie! W Polsce pocztą różnie udaje się już miliardowe dochody tylko ze sprzedaży wyłącznie zbieraczom, znaczków pocztowych (i innych wydawnictw np. kopert FDC, całostek, arkusików itp.). Nominały znaczków sięgają 50, 60 i 100, a jednej serii znaczków stu kilkudziesięciu złotych!

Mogłoby się wydawać, że nasza pocztą hołubi zbieraczy. Gdzie tam! Polska należy do nielicznych krajów na świecie, w którym filatelista nie mogą praktycznie kupić całej serii znaczków w dniu ich wydania i puszczania w obieg. A przecież jeszcze przed wojną zbieracze mogli na bieżąco kupić znaczki, na koperty wysłać listem poleconym w pierwszym dniu obiegu pocztowego. I dziś tak dzieje się prawie na całym świecie, tylko nie w Polsce.

Jeden z czytelników „Ve-ta” proponuje utworzenie Pocztowego Biura Filatelistycznego. Być może to jest myśl... Czy jednak nie prościej byłoby otworzenie na większych pocztach specjalnych okienek filatelistycznych (były kiedyś, ale dawno ich nie ma). Pierwsze takie okienka już się pojawiły na głównych pocztach np. w Białymstoku w UPT i przy ul. Warszawskiej. Zajmują się one przyjmowaniem abonamentów i wydawaniem abonamentów.

Się takich okienek powinna być jeszcze. Ponadto pocztą powinna wydawać znaczki w ramach abonamentu, nie raz na 3-4 miesiące w roku, ale na bieżąco.



NA ZDJĘCIU: Seria 4 znaczków CSRS przedstawiających J. Haszka, J. Fucika, M. Lutra i J. Bratusa.



Gdzie te czasy?

zaco, w chwili ich się ukazania. W okienkach filatelistów mogłyby nabywać np. specjalne ilustrowane koperty, służące do sporządzania listów FDC. Listy takie z autentycznego obiegu mają znacznie wyższą wartość filatelistyczną. Pocztą powinna się także postarać o serwis informacyjny, poświęcony głównie nowościom. Pocztą Polska należy do nielicznych krajów na świecie, które nie informują zbieraczy o wydawanych znaczkach, całostkach itp.

Pocztą NRD wydała serię 6 znaczków, przedstawiających łuski z cyrakiem i obrzędy ludowe. Na znacz-

kach przedstawiono m.in. przygotowanie wielkonożnych pisanek.

Wysoko cenione są przez filatelistów tzw. całosci pocztowe, czyli pocztowe znaczki, opatrzone nalepkami pocztowymi np. emkami. Okazuje się, że fałszywe są także te walory filatelistyczne, o czym obszernie pisze w „Filateliście” znany publicysta, zbieracz i ekspert filatelistyczny — Stanisław Żółkiewski. Sprytny fałszerz nalepił na listy kasowane znaczki i tuszem dorobił na kopercie „resztę” stempli. Okazuje się, że i na takie prymitywne fałszerstwa dale się nabrą najwzierni zbieracze.

Wiele krajów emituje znaczki z dopłatą na cele dobroczynne. Ostatnio pocztą holenderską wydała 4 znaczki i blok z dopłatą na pomoc dla dzieci i młodzieży. Znaczki przedstawiają dzieci i zwierzęta.

Pocztą jugosłowiańska wydała 2 znaczki z reprodukcjami dzieł artystów. Ta krótka seria nosi tytuł „Radność Europy” KOLEKCJONER



PRAWO DO DEBIUTU

Dokumentem minionych czasów, niestety nadal obowiązującym, jest zarządzenie ministra Kultury i Sztuki z 15 września 1979 roku w sprawie powierzenia po raz pierwszy reżyserii kinowego filmu fabularnego. Zarządzenie to jest jednocześnie odpowiedzią na pytanie dlaczego trzydziestoletniemu reżyserowi określa się u nas mianem młodego i zdolnego.

W myśl zarządzenia o uzyskaniu zgody na reżysierię filmu kinowego mogą ubiegać się absolwenci wydziałów reżyserii posiadający staż asystencki w postaci co najmniej jednego pełnometrażowego filmu fabularnego oraz zrealizowany jeden godzinny lub dwa półgodzinne filmy fabularne, pozytywne ocenione pod względem artystycznym. Od czasu wydania wspomnianego zarządzenia zmniejszyła się liczba filmów debiutanckich z 12 w 1979 roku poprzez 9 w 1980 do „1” („Punkty za pochodzenie” Franciszka Trzebiaka) w 1982 roku.

E.T. NA USŁUGACH CDU

Pisaliśmy już o filmie Spielberga „E.T.”, który bije rekordy powodzenia w USA i Europie Zachodniej. Wpływy za bilety sięgają już 400 mln dolarów, co jest nowym rekordem kasowym.

NOWY SAURA

Najgłośniejszy obok Luisa Bunuela hiszpański reżyser — Carol Saura ukończył swój siedemnasty film — „Antonietta”. Rozgrywa się on w dwóch okresach. Na początku reżyser przenosi nas do pierwszych lat naszego stulecia do Meksyku, gdzie tytułowa bohaterka filmu, meksykańska feministka próbując ratować państwo ponosi klęskę, również w życiu osobistym. Wygnana z kraju popełnia samobójstwo w katedrze Notre Dame w Paryżu. W drugiej warstwie filmu młoda dziennikarka niemiecka (gra ją Hanna Schygulla) która zbierając materiały poświęcone słynnym samobójstwom kobiet, poznaje losy Antonietty i zaczyna się z nią identyfikować. W roli Antonietty wystąpiła inna gwiazda światowego kina — Isabelle Adjani (JSW)

MYŚLI PRZEKORNE

Niektórzy regularnie trenują głupotę. Gra pozorów: durni w obwodzie miedra. Nieraz w Polsce idziemy bez Polski w sercu. Najgorzej spoufalili się z samym sobą. I w samym środku życia można się czuć jak na jego dalekich peryferiach. Złodzieje prawdy są wśród nas. Musimy im patrzeć na ręce.

ZBIGNIEW WAYDYK

Cholice muzyki

Gitarzysta Zbigniew Holdys na pożegnalnym spotkaniu z fanami i dziennikarzami oświadczył tym ostatnim, iż nie powie im już ani słowa, chociaż wie, że chcieliby się dowiedzieć jeszcze dużo. Obrany artysta przypomniał bowiem jak to pisało czasem jego nazwisko „Choldys” albo „Choltyś”. Prawdopodobnie w tym przypadku nie można winy zrzucić na chochlika drukarskiego.

Grupa rockowa z Torunia nie dosyć, że nazywa się „Kapela diadka Lesia” to jeszcze śpiewa następujący tekst: „W ciemnym pokoju orga wciąż trwa, alkohol, trawa i ona tam, pozostaw ją, odejść na bok bo wiesz, że musisz zrobić to wciąż, opanuj się”. I oto mamy wpływ publicystyki lekarskiej: Starowicza i Szafrana.

Seweryn Krajewski musiał zapłacić wysoki podatek za to, że kupił sobie sprzęt do domowego studia

go odmiana punk jest u nas tworem sztucznym, bowiem młodzież nie ma najmniejszych powodów do rozgoryczenia i frustracji, jak to było w Wielkiej Brytanii w czasie tzw. małego kryzysu w połowie lat siedemdziesiątych. „U nas nie ma bowiem establishmentu płaćącego” — stwierdza autor. Niestety niektórym dziennikarzom przydałby się krótki kurs z teorii „wiesz z kości słoniowej” mistrza Wańkowicza.

Grupa „Republika” ogłosiła, iż nieprawdą jest, jakoby jej członkowie demolowali hotel „Unia” w Lublinie. Wszystkich tych czynów dopuściła się ekipa techniczna. W związku z tym hotelarstwo polskie ma zamiar gościć u siebie „Republikę”, ale bez ekipy technicznej, czyli także bez sprzętu. Myślę, że wszyscy na tym dobrze wyjdą.

W czasie koncertu grupy „Mech” w Łomży ktoś wypuścił powietrze z kół samochodu, którym przejechał zespół. Różnie można to interpretować.

JACEK GRUŃ



Wiosenna moda z Bukaresztu.

CAF — Agencja

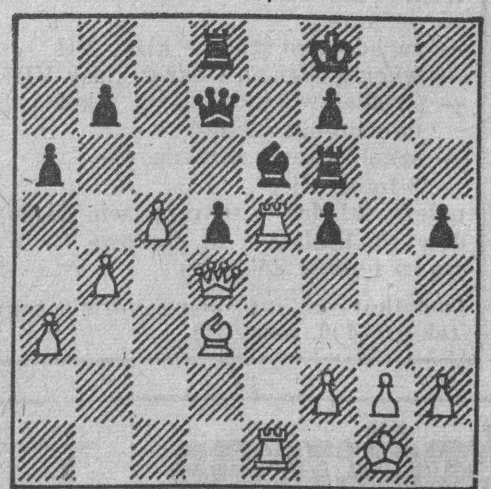


Redaguje DARIUSZ KLIMASZEWSKI

W poprzedniej rubryce pisałem o teorii debiutu. Dziś kilka słów o jednym z najpopularniejszych otwarć — OBRONIE SYCYLIJSKIEJ.

Zadanie nr 28 Białe zaczynają i wygrywają.

Wśród Czytelników, którzy w terminie siedmiodniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie zadania, rozlosujemy nagrodę książkową.



Karpow — Korczol
Mecz pretendentów
— Moskwa 1974

1.e4 c5 (a więc „sycylijska”) 2.Sf3 d6 3.d4 cxd4 4.Sd3 Sg6 5.Sf5 (wariant „smoczy”) 6.Gc3 Gd7 7.Sf3 Sc6 8.Hd3 0-0 9.Gc4 Sd5 10.h4 Wc8 11.Gb3 Sc5 12.0-0 Sc4 13.Gc4 Wc4 14.h5 Sh5 15.g4 16.Sd2 H5 17.Gh6 G:h6 18.W:h6 Wf8 19.Wd3 Wc5 20.Sf5 21.Wd5 Wd5 22.Sf6 e6 23.Sf4 Gc8 24.Gd5 Gc5 25.e7 e6 26.h4 27.Kf8 27.Hh8+ i czarne poddały się.

Haag — Miles
Birmingham 1975

(Posunięcia 1-10, jak w poprzedniej partii)
11.Gb3 h5 12.0-0 Sg6 13.Sc5 h5 14.Ga7 b4 15.Sd5 Sd5 16.Sc4 H5 17.Gd4 Sd4 18.Hg5 Sd5 19.Kf1 G4 20.Sc1 Wc7 21.Wf1 Wc7 22.Gc3 d5 23.d5 e5 24.Wd3 Kh7 25.Wd3 H8 26.Wd3 e4 27.Wc2 28.Gc2 G:c2+ 29.Kg1 G:c2 30.Sd3 b3 i białe poddały się.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) wpadnięcie na poduszkę, 6) chmurka, 9) hazardowa gra w karty, 11) łowi, 13) 0,5 M + 12 miesięcy, 16) bożyszcze, 17) Zegrzyński, 19) dawniejsza przedskolanka domowa, 20) zwierzęce postanie, 21) srebrzytoszary wianodwój, 22) ropa w kolo, 24) miasto słynnego Jana — domniemanego polskiego poprzemysłowca, 25) skrzydlaty symbol mądrości, 27) krasnoludek, 28) strzał z palców, 29) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 30) ryzykowna gra, 33) sygnalizacja tajemnic, 37) w podkowię, 38) wyróżniający się członkowie jakiejś organizacji, 39) tucznik, 40) reklama świętna, 41) bogini zwycięstwa, 42) strzela do pary, 44) dorosła postać owada, 47) imię kompozytora „Gajana”, 49) amerykański parlament, 50) stan wiedzy w społeczeństwie, 51) nie całosc, 52) pilnuje, 53) choroba oczu.

PIKOWO: 2) byłe zgrupowanie, 3) rodzaj tarczy używanej dawniej przez jazdę, 4) raz jej śmierć, 5) rewolucjonista włoski, przywódca powstania w Neapolu przeciw Burbonom w 1820 r., 7) coś na nogę (w domu), 8) do merdania, 9) uroczyste ciasto, 10) sprawiedliwość społeczna, 11) pejzaż, 12) 100 centów, 14) „sztuczny człowiek”, 15) brat łódki, 18) minikobieta, 23) białen, arlekin, 26) dziura np. w jezdni, 30) żywy taniec ukraiński, 31) z Elei albo z Kition, 32) uczucie, 34) narkotyk, 35) dramat muzyczny, 36) dychaw-

ca, 43) może być swobodny, 45) nabożeństwo, 46) przybył w odwiedziny, 49) składa się z jądra i elektronów.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie siedmiodniowym nadesłali prawidłowe rozwiązanie zadania, rozlosujemy nagrodę książkową.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie kryżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 68 z 26 marca br., nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Sokolowska z Hajnówki, Stanisław Chlus z Brańska, Adam Pokład z Elku, oraz Dariusz Król i Wiesław Czajko z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, partii), w godz. 10-19, w terminie dwutygodniowym. (JS)

